Rok V. Sierpień — Wrzesień 1903. Nr. 8—9.

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!
Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“

Do polskich szkół wyższych!

Tyle razy przez obcych i swoich zniesławiana za ciemnotę i złą gospodarkę Rzeczpospolita polska miała od wieków cztery szkoły wyższe: Kraków, Wilno, Zamość (pierwszą na świecie akademię fundowaną z ofiarności obywatelskiej), Lwów; piątą ze względu na program nauki, chociaż bez tytułu akademii był Poznań; szóstą, od r. 1816 w Królestwie Polskiem, Warszawa.

Tyle razy własnemi, obcemi a nawet i naszemi pochwałami za wprowadzenie ładu i kultury wynoszone rządy zaborcze — co zrobiły? Na urągowisko cywilizacyi zniesiono po rozbiorach, u schyłku XVIII. i jeszcze w XIX. wieku, Zamość i Wilno, zabito w rozwoju Poznań; były przerwy w istnieniu i niedawne jeszcze nowe (r. 1876) zamachy na Lwów; uniwersytet w Warszawie dwukrotnie znoszony, jest dziś rosyjski *).

Pozostały nam się tylko dwa uniwersytety, na których może się rozwijać nauka polska, krakowski i lwowski. „Gdyby powiedzieć — mówił rektor w roku 1895/6 prof. Oswald Balzer — że cięży

*) Uniwersytet we Wrocławiu, o którym dziś już także trzeba wspomnieć, jest niemiecki.

na nich zadanie, jakie każdy uniwersytet spełniać winien, to mało; trzeba dodać, że one nietylko za siebie pracować mają, ale i za te uniwersytety, które — być powinny.“ Szkoły wyższe w zaborze austryackim, oba uniwersytety, szkoła politechniczna, akademia rolnicza w Dublanach, jedyne na całą Polskę polskie akademie, są też — dla całej Polski.

Tę właśnie zasadę wskrzesić, ożywić i jej realizacyę wzmóc i przyspieszyć pragniemy, podnosząc obecnie wezwanie: do polskich szkół wyższych! Mamy zaś na uwadze sprawę zaciągu zarówno sił naukowych jak i uczniów.

Naprzód o siłach naukowych. Chodzi tu tylko o wskrzeszenie, jak powiedzieliśmy, i realizacyę zasady, która istniała zawsze. Dawniej miała ona też pełne zastosowanie. „Uniwersytet nasz nigdy nie zamykał się w ciaśniejszem kole Galicyan lub nawet poddanych austryackich. Dość przejrzeć życiorysy jego dawnych i dzisiejszych członków, aby się przekonać, ilu z nich pochodzi z innych ziem polskich...“, mówi w „Historyi Uniwersytetu lwowskiego“ prof. St. Starzyński. I w istocie przypomnijmy sobie, że z Poznańskiego przyszli między innymi Zielonacki (prawo r. 1855), Małecki (rok 1856), Węclewski (filologia r. 1872), Liske (historya r. 1868), Kalina (slawist. r. 1877), Cwikliński (fil. klas. r. 1876), a z Królestwa n. p. Radziszewski (chemia r. 1872), Dybowski (zoologia r. 1883). Podobny dopływ uczonych spostrzegamy na Uniwersytecie Jagiellońskim, dokąd z zaboru pruskiego przyszli n. p. ks. Chotkowski (teologia r. 1882), ks. Pawlicki (filozofia r. 1882), Milewski (nauki społeczne r. 1885), Kaz. Morawski (filologia klas. 1877), a z zaboru rosyjskiego n. p. Teichman (anatomia r. 1861), Kopernicki (antropologia r. 1878), Cybulski (fizyologia r. 1885), Krzymuski (prawo 1881), Kleczyński (prawo 1880), Baraniecki (matematyka r. 1885), Wróblewski (fizyka r. 1882), Malinowski (slawist. r. 1877). Nie brakło i takich wypadków, że n. p. Galicyanin Kasznica, lub Poznaniak Węclewski wykładali naprzód w Szkole Głównej warszawskiej, a potem dopiero w Galicyi.

I nie było to przecież przypadkowe, że właśnie przed 50-ciu, 40-stu, lub 30-stu laty szły siły naukowe z Poznańskiego. Miało ono bowiem swoją dobę Raczyńskich, Działyńskich i Marcinkowskich, Cieszkowskich i Libeltów i okres rozwoju Pozn. Towarzystwa Przyjaciół Nauk i wydało potem, zanim zaczęła się wydatniejsza działalność kulturtraegerów, tych wszystkich uczonych, którzy mieli zdolność i żądzę pracy, a brakło im tam mownicy nauczy-

cielskiej. Poszukali jej sobie w Galicyi, która naodwrót tak bardzo ich potrzebowała. Niemniej nie było przypadkowe, że po przekształceniu Szkoły Głównej na uniwersytet rosyjski, szereg uczonych przeniósł swą działalność i uniósł swe zbiory na uniwersytety polskie zaboru austryackiego. Był w tem pewien przyrodzony i zdrowy bieg i kierunek pracy i samoobrony. Wspomagały się nawzajem dzielnice; zasilano słabsze, a naodwrót znajdywano w nich pole działania, zamknięte gdzieindziej.

Przypominamy to dlatego, że właśnie w tym wzajemnym stosunku między polskiemi szkołami wyższemi w zaborze austryackim a światem naukowym innych zaborów nietylko niema postępu, czego należałoby oczekiwać, ale bodaj że jest gorzej, niż było dawniej. W ciągu ostatnich 20-stu lat habilitowało się n. p. na Uniwerytecie lwowskim zaledwie pięciu uczonych z innych dzielnic*). Nie szukamy winy i na nikogo nie zrzucamy całej odpowiedzialności za to. Zdaje się, że zarówno zmniejszyło się w kołach uniwersyteckich dążenie do pozyskiwania i ściągania uczonych z innych zaborów, jak może jeszcze bardziej osłabło w samychże uczonych poczucie pewnej przynależności do polskich szkół wyższych. To osłabienie łączności zaś wychodzi na niekorzyść nietylko uniwersytetom, co jest oczywiste i łatwo zrozumiałe, ale, jak się nam zdaje, także i drugiej stronie, uczonym i nauce w innych dzielnicach, na co właśnie chcemy zwrócić uwagę.

Mówiąc ciągle jeszcze tylko o sferach naukowych nie zaś o młodzieży, musimy uwagi nasze, odnoszące się teoretycznie do obu tych dzielnic, ograniczyć faktycznie do samego tylko zaboru rosyjskiego, ponieważ w wycieńczonym zaborze pruskim „silent Musae“ i ruch naukowy przygasł niemal zupełnie.

Ruch naukowy w Warszawie i w ogóle w zaborze rosyjskim pozbawiony jest wszelkich niezbędnych prawie podstaw i wszelkiego oparcia. Przedewszystkiem niema tam organizacyj, któreby go sku-

*) Zdaje się, że nie pominiemy nikogo z tego okresu, wymieniając przybyłych z Królestwa: 3 przyrodników, Siemiradzkiego, Nusbauma, Zalewskiego i 2 historyków, Askenazego, Szelągowskiego. (Nie jest to obojętne, że są to właśnie przyrodnicy, których praca wymaga zbiorów, laboratoryów, a więc oparcia o szkoły wyższe i historycy, którzy nie we wszystkich kierunkach mogą pracować w zaborze rosyjskim). Nadto przy tworzeniu wydziału medycznego, a więc w chwili wyjątkowego zapotrzebowania przyszli bezpośrednio na Uniw. lwowski pp. Sobierański i dr. Wehr. — Nie wiele lepiej było w Krakowie, chociaż pociąga on swą sławą.

piły, kierowały nim, rzucały inicyatywę i zarówno przez materyalną pomoc jak przez zbiorową, poważną krytykę czuwały nad utrzymaniem go na poziomie nowoczesnych wymagań. W uniwersytecie — Moskale, w pałacu Staszyca, dawnej siedzibie Towarzystwa Przyjaciół nauk, tej warszawskiej przesławnej „Akademii umiejętności“, dziś — „Pierwaja mużskaja gimnazia“ i cerkiew. Cóż pozostało? Wszak Kasa Mianowskiego i prywatne konkursy naukowe przy najgorętszych nawet i bardzo owocnych usiłowaniach ciężarowi tych zadań nie podołają, a dalszy czynnik, prasa, do organizacyi i skupienia ruchu naukowego już zupełnie z natury swej niezdolna, równocześnie też, nosząc na sobie wszelkie znamiona prywatnej i indywidualnej akcyi, przywiązana czasem do przedsiębiorstw wydawniczych, tchnąca hasłami dnia i pozbawiona niezbędnego w nauce spokojnego spojrzenia, nawet krytykę naukową wyrodzić może w napaść lub reklamę. Ten brak organizacyi naukowej brak ogniska — to jedno wielkie niepomaganie ruchu naukowego w Królestwie. Powtóre pracownicy naukowi nie znajdują tam odpowiedniego dla swej działalności stanowiska. Kilku tylko oprzeć się może o biblioteki, lub, częściowo przynajmniej, o redakcye pism naukowych. Większość jednak nie znajduje nawet oparcia materyalnego, odpowiadającego ich zamiłowaniu i naukowemu zawodowi. A już w ogóle niema tam możności szerszego nauczania bezpośredniego, które nietylko wychowuje nowe pokolenie naukowe, lecz i dla uczących jest ciągłą podnietą w postępowaniu z rozwojem nauki. Mamy więc w Warszawie „wolnopraktykujących uczonych“, z których niewielu tylko nie ulega w większym lub mniejszym stopniu warunkom, na które są skazani. Żywiołem ich musi się stać prasa, której kapryśni czytelnicy nawet w kwestyach naukowych łakną jaskrawych błysków, nie żmudnych zestawień naukowych, nie ciężkich teoryj, w której zaciera się różnica między poważnym uczonym a zręcznym powierzchownym publicystą; zajęciem ich musi stać się popularyzacya zajmujących zagadnień naukowych. W ten sposób dzieje się, że praca i zdolność często wielka, idzie w znacznej ilości wypadków na drobiazgi lub zgoła na marne.

A przecież, gdyby się oni habilitowali na naszych Uniwersytetach, musiałoby to wpłynąć bardzo dodatnio na ich pracę naukową. Taka naukowa noblesse — oblige; wytwarza się zobowiązująca przynależność do ciała naukowego. Praca ich musiałaby przybrać stały charakter, określony kierunek i zakres, naukową ścisłość. Ruch naukowy Warszawy, pozyskując u większej niż dziś ilości

swych reprezentantów takie znamiona, wzmógłby się i podniósł. Bo nie można twierdzić, że w ten sposób ogołociłoby się ją z ludzi nauki, nawet gdyby oni stale wykładali na uniwersytetach zaboru austryackiego; już dziś mamy przykłady, że można wykładać np. na Uniwersytecie lwowskim, a równocześnie brać bardzo żywy, bezpośredni i kierowniczy udział w życiu naukowem warszawskiem. Tak więc utrzymywanie związku z polskiemi szkołami wyższemi staćby się mogło jednym z ważniejszych czynników podniesienia ruchu naukowege w innych zaborach.

Dla Uniwersytetów zaś z przypływu sił naukowych na docenturach korzyść oczywista. Rośnie liczba wykładów a z nią możność ogłaszania wykładów specyalnych obok ogólnych. Zwiększa się zarazem grono kandydatów do katedr, a tem samem podnosi się census naukowy w doborze profesorów. Nie jest to kwestya teoretyczna tylko. Wiadomo bowiem, że na Uniwersytetach naszych bywają braki pod tym względem. Bywa, że jest kandydat nieodpowiadający wymaganiom, ale jedyny, bywa nawet, że kandydata trzeba dopiero skądś wytrzasnąć. Takie obsadzanie katedry równa się często ubezwładnieniu jednego ważnego posterunku na dziesiątki lat. A tymczasem ktoś sobie przypomina: a, w Warszawie jest X. do tego przedmiotu, i zdaje się, zdolny, ale on tak jakoś i tem i owem się zajmuje, nic większego nie napisał, a także stopni akademickich nie ma i t. d. — A jeżeli jest kandydat możliwy w Galicyi, to czuje się, że ma on pewne „pierwszeństwo". A tak przecież być nie powinno. Uczeni w innych zaborach winni mieć oczy zwrócone na Uniwersytety*) polskie, liczyć się z tem, że mogą być tam potrzebni i wiązać się z nimi przez habilitacyę, a wtedy rzeczywiście nabierze życia poczucie, że zaciąg sił naukowych sięga poza kordony, bo przecież zasadniczo nikt go dziś nie zaprzeczy i nie zaprzecza na naszych Uniwersytetach.

Przechodzimy do sprawy stosunku młodzieży innych zaborów do polskich szkół wyższych.

I znowu chodzi tu o naukę, o twórczość umysłową i o coś więcej może — o charakter umysłowy szerokich kół t. zw. inteligencyi. Wszak dziś już bardzo dotkliwie się ujawnia, że rzedniejące szeregi wychowanków Szkoły Głównej i naszego pozytywizmu,

---

*) Dotyczy to oczywiście także Politechniki; szczególnie, jeśli chodzi o przedmioty teoretyczne (matematykę, fizykę, i t. d.) bo o ile chodzi o działy praktyczne, to rozwinięty silnie przemysł w Królestwie, rzeczywiście otwiera może szersze pole działania, niż katedra.

któremu w znaczeniu zwrotu do badania naukowego wielkich zasług odmówić niepodobna — nie wypełniają się młodym zastępem, że w Poznańskiem ruch naukowy wystygł niemal zupełnie.

Dlaczego? Jest tu niewątpliwie cały szereg przyczyn wewnętrznych, stojących w związku z dzisiejszem żmudnem przetwarzaniem się społeczeństwa polskiego, głębokich i najistotniejszych, nie wchodzących jednak w zakres sprawy, której omawianie przedsięwzięliśmy; ale kilka innych ważnych czynników tu właśnie trzeba przypomnieć.

Naprzód znana prawda, że pruska i rosyjska szkoła wyjaławia nam umysłowość. Czasy, kiedy Małeccy lub Morawscy, wykształceni w szkołach niemieckich, jednakowoż całą swą działalnością, którą znamionuje swobodne, pełne życia spojrzenie na świat, zaprzeczali całą suchą metodę niemiecką, czasy te — zda się — minęły. Dziś kładą się niemieckie stosy formułek, które „dagegen und dafür sprechen“ tak, że „es lässt sich nichts sagen“ i „wir müssen dabei bleiben“ — ciężką zaporą na młode umysły, które je wchłaniają; i tak przywalają się niemi rodzime twórcze pierwiastki najzdrowszych, świeżych mózgów chłopskich synów. To samo dzieje się w szkole rosyjskiej, która znowuż, odsuwając od młodzieży wszelkie zagadnienia umysłowe, usiłuje nas zaprawić w bezmyślności, uważając ją, zdaje się — słusznie, za znamię umysłowości rosyjskiej, a swą działalność w tym kierunku za sui generis rusyfikacyę. Samokształcenie nie w zupełności neutralizuje te wpływy. Młodzież potrzebuje wytchnienia po tych szkołach, otrząśnięcia się z narzuconych pęt i rozbudzenia przytłoczonych zdolności przyrodzonych. Z tem wynaradawianiem umysłowem idzie w parze zupełne odsunięcie od nauki polskiej. Nie stykając się z nią bezpośrednio, młodzież ta nie zna jej potrzeb. Nietrudno też zauważyć, że prawo „przystosowania się“ zaznacza i w naszej sprawie swe działanie; młodzież obu tych zaborów nie widzi na swym miejscowym horyzoncie posterunków naukowych, nie widzi stanowisk, stojących otworem dla pracy naukowej; stąd też nie zwraca w tym kierunku swych usiłowań i aspiracyj. Pobyt na Uniwersytetach polskich jest najprostszym, najogólniejszym środkiem zaradczym, który przeciwstawić możemy tamtym zamachom, i nietylko pobyt, ale już wczesne uświadomienie sobie na gimnazyalnych ławach szkolnych poczucia przynależności do polskich szkół wyższych.

A wreszcie tyle razy podnoszona potrzeba dłuższego obcowania ze sobą młodzieży z różnych zaborów, potrzeba wyrównywa-

nia różnic w sposobie myślenia. I, jeżeli dotąd mówiliśmy z konieczności o potrzebach Królewiaków i Poznaniaków, to teraz przypomnieć chcemy, jak pożyteczny będzie ich pobyt dla Galicyan. Wszakżeż do niedawna przedstawiał Galicyanin bezsprzecznie najmarniejszy typ i zawsze jeszcze uczyć się będzie od Poznaniaka tych głębokich i twardych cnót, które w nim wyrobiła nieustająca walka, od Królewiaka zapału, rozmachu i pożądania rzeczy wielkich, przekraczających widnokręgi zbiurokratyzowanej mózgownicy galicyjskiej. Powiększą oni zastęp pracowników w seminaryach i laboratoryeh uniwersyteckich; wzmogą oni zarazem tętno życia akademickiego. Powiedzą może, że nie drobnych swarów spodziewa się uciśnione społeczeństwo od swej młodzieży tam, gdzie ona zbiorowo działać może. Nie zapomniemy wrażenia, jakie na nas wywarły proste słowa kolegi z Królestwa, który rozhukanej na walnem zgromadzeniu towarzystwa akademickiego „opozycyi“ mówił, czego on się po tym Lwowie spodziewał.

Jak jest dzisiaj? Oczywiście jest dużo trudności i pewna ilość naszych kolegów, związana specyalnymi warunkami, musi się uczyć w miejscowych szkołach. Ale w wielkiej ilości wypadków nie te nieuniknione trudności lecz bierność i bezwładność zatrzymuje tam kolegów. A wszelkie trudności bądźto bardzo maleją, bądźteż znikają zupełnie, gdy chodzi o kolegów, którzy mogą wyjechać i wyjeżdżają, ale wyjeżdżają za granicę. I tu popatrzmy na cyfry. Około 5.000 Polaków uczy się zagranicą (przeszło 2.000 w Rosyi, około 2.000 na Zachodzie), przeszło połowa z nich przypada na uniwersytety, a na Uniwerytecie lwowskim było w ostatniem półroczu „obcokrajowców“ — 55! To stanowczo za mało, nawet, gdy się uwzględni Kraków, który (wraz ze studyum rolniczem) ściąga większą liczbę „obcych poddanych“ (w ostatniem półroczu zim. 244).

Istnieją już dzisiaj wskazówki, jak społeczeństwo z tamtych zaborów, posyłając tu swą młodzież, może nawzajem dbać i o jej utrzymanie i o szkoły, w których się ona uczy. Akcye takie, jak poparcie pieniężne „domów akademickich“ w Krakowie a podobno i we Lwowie, jak tworzenie specyalnych stypendyów dla młodzieży zakordonowej (na prz. fundacya Czabana) jak mnóstwo istniejących już stypendyów bez tych zastrzeżeń z fundacyj mających swe źródła w innych zaborach — mogą się w miarę potrzeb rozszerzać. Już dziś mamy na naszych Uniwersytetach zbiory naukowe pochodzące z tamtych dzielnic, a z czasem będzie można

pomyśleć i o innych sposobach wyposażania naszych szkół n. p. o pewnego rodzaju zakładaniu potrzebnych nam katedr, których od rządu nie będzie można żądać, przedewszystkiem przez fundacyę płac dla tych docentów z innych zaborów, dla których wykładanie na naszych Uniwersytetach byłoby połączone z trudnościami pieniężnemi. Zresztą — mniej tu potrzeba teoryi, jak dobrej woli, przy której znajdzie się dla każdej poszczególnej potrzeby odpowiedną formę zaspokojenia jej.

Rzeczą młodzieży będzie wywalczyć sobie całkowite usunięcie uciążliwości, na jakie ci „obcokrajowcy“ mogliby tu być narażeni. Mają one już dziś charakter bardzo wyjątkowy, tak że oczywiście poważnie liczyć się z niemi jako z przeszkodami pobytu w zaborze austryackim zupełnie nie trzeba. Istnieją one raczej jako groźba a tem samem treść ich uzależniona jest od tego, czy się tej groźby boimy i czy nie mamy czem jej odeprzeć. Zatem zupełnie zniknąć powinna obawa, że taki akademik (a odnosi się to nietylko do akademików) za lada wykroczenie komuś niemiłe, za udział w jakiejś demonstracyi, za gorętsze przemówienie, może być wydalony „z granic monarchii“ i za łaskę ma sobie jeszcze poczytywać, że się go nie dostawia do granicy rosyjskiej resp. pruskiej. Każdy taki wypadek sprzeciwia się poczuciom ogółu. Wiemy, że sprawa ta spoczywa w rękach r z ą d u k r a j o w e g o, w ręku Polaków, którym w takich sprawach nie wolno przeciwstawiać austryackiego paragrafu poczuciu ogółu. Dlatego twierdzimy, że nic nie może usprawiedliwić stosowania go, które zawsze polega na wyzyskiwaniu podziału Polski. „Swoboda narodowościowa“ w konstytucyi austryackiej nabierać musi i nabiera z dnia na dzień coraz pełniejszej treści; na tem może się oprzeć każdy rząd krajowy, z tem musi się liczyć każdy rząd centralny. Zasada ta musi stać się prawem zwyczajowem. I możemy być spokojni o jej walor, gdy przyjmuje ją ogół, gdy przyjmuje ją młodzież i każde jej naruszenie uważać będzie za „casus belli“, co jest jedyną dostępną dla nas sankcyą naszych uczuć i przekonań.

Powtarzawy zatem jeszcze raz: do polskich szkół wyższych! — Nie wątpimy, że sprawę zaciągu sił naukowych będzie można wprowadzić na realne tory, gdy zechcą się nią zająć ci wszyscy, którzy z kołami naukowemi innych zaborów pozostają w bliższych stosunkach, a w pierwszym rzędzie nasi profesorowie, najbardziej powołani do zabiegów około rozszerzenia swego grona; to pragnienie młodzieży nie powinno przebrzmieć bez skutku i na Uniwersytetach

i w naszych sferach naukowych. A co do naszych kolegów, to i przez „Tekę“ i innemi dostępnemi drogami będziemy się starali zwracać wcześnie ich uwagę na nasze szkoły wyższe, przyzwyczajać ich do tego, że z reguły, kto tylko może powinien garnąć się do nich, przynajmniej na pewien czas, a za granicę wyjeżdżać jedynie w celu uzupełnienia studyów.

Nieprzyjaciele nasi ogłaszają Europie w denuncyatorskich zamiarach, że Galicya jest „Piemontem“ Polski. Jakże żal, gdy się to słyszy, że tak mało w tem prawdy! Przypisywanie tak wielkiej roli Galicyi polegałaby niewątpliwie na przeliczeniu się co do jej sił. Ale z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że Galicya posiada warunki wychowywania przyszłych obywateli dla całej Polski; trzeba je wzmacniać i trzeba je wyzyskać.

NA SPIŻOWEJ STRUNIE.

. . . Ani wam teraz stać pod łukiem tęczy
I dusze wiązać w siedmiobarwne sploty,
Ni słuchać harfy, która łkając brzęczy,
Bo w niej zaklęty płacze Anioł złoty;
Ani wam teraz snuć błękitne baśnie,
Bo w was przestanie serce bić i zaśnie!
Nie czas w uściski rzucać wzajem dusze
I o złocistych wzajem wizyach prawić!
Nie czas: Niech dusza rośnie wam w otusze,
A serca niechaj wszystkie zaczną krwawić;
Zginie, kto szepnie słowo niedowiarcze,
Bo przebóg! — Gromem Bóg uderzył w tarczę!

Przez miłość! Powiał wichr i błyskawice,
W piersi bijące, smagające lice;
Kto w trwodze, niech się gromom wyspowiada,
A błyskawica wstydem go zrumieni!
Kto krzyknął: „Wątpię“? — Młotem weń — niech pada,
Nie godzien ujrzeć pożarnych płomieni,
Ani straszliwej piorunowej bitwy,
Ni śmiertelnego hasła nie usłyszy!

Kto to się modli? — Bóg nie chce modlitwy,
Jęki go dzisiaj nie zbłagają starcze,
W skrach przyszedł!
                Cicho! Jedną chwilę ciszy...
Słyszycie?... Gromem Bóg uderzył w tarczę!

Straszliwe hasło! Kto miast brać przyłbice,
Na skrzydłach wisząc przędzie barwne przędze,
Temu je spalą grom i błyskawice
I w prochy padnie! Kto śni o potędze
Miast młota imać — niech drży: idzie jawa
Jak Bóg potężna, więcej niż krew krwawa.
I na twarz padną owe możne duchy
Ze snów znające grom i zawieruchy;
Bo to nie idzie z mgieł srebrzystych mara,
Przelewająca z czary w czarę tęcze:
Jeno lejąca strugę krwi z puhara,
Krwawe na dłoniach nosząca obręcze;
Nie czas śnić! Widmo takie w śnie zatrwoży...
A idzie... cicho!... Słyszycie znak boży?

Tarcz brzmi! Przez Boga! W grobach są puklerze
Już niepotrzebne grobom... Chwile idą...
Tysiącem dzwonów grają wszystkie wieże...
Przez Boga! Rdzawą trzeba błysnąć dzidą
I iść!
        Kto przeciw? Kto w sen się układa? —
Gromem go w piersi puste — niechaj pada!

Kornel Makuszyński.

Kwestya gimnazyalna w zaborze rosyjskim.

(Luźne uwagi).

W jednem z dzieł Lombrosa znalazłem kiedyś wcale udatną próbkę talentu poetyckiego pewnego waryata, który w następujących słowach mówił o swej przymusowej siedzibie — zakładzie dla obłąkanych:

„Ah! le poëte de Florence
N'a pas dans son chant sacré
Rêvé l'abime de souffrance
De tes murs, Bicêtre excécré!“ *)

Słowa te stawały mi nieraz w myśli, gdym przechodził koło gmachu którego z gimnazyów warszawskich. Jeżeli zastąpimy wyraz „Bicetre“ przez „gymnase“, to otrzymamy czterowiersz, na który mógłby się pisać niejeden z wychowańców szkół moskiewskich w Królestwie.

Nie chcę uogólniać tego określenia, sądzę jednak, że w wielu bardzo wielu wypadkach jest ono słusznem: szkoła moskiewska zbyt często staje się dla młodzieży polskiej, wrażliwej na ucisk, grubiaństwo i niesprawiedliwość, prawdziwem piekłem. Przebrnięcie przez to piekło jest rzeczą kosztowną: pomijam drobne upokorzenia ukłucia i bole, które sprawia to jarzmo duchowe; rzeczą ważniejszą jest, że zdobycie matury młodzież nasza przypłaca w wielu razach ogromnemi stratami umysłowemi i moralnemi. Ukończenie bowiem gimnazyum rosyjskiego nie tylko nie daje niezbędnych wiadomości naukowych, lecz zaszszepia wiele poglądów zgoła fałszywych i paczy zdolność do samodzielnej pracy myślowej; szkodliwy wpływ pobytu w szkole na charakter młodzieży uderza zwłaszcza wtedy, gdy młodzież ta wstępuje w szersze szranki życiowe: widzimy w niej podówczas brak samodzielności i tężyzny, nieśmiałość i przedwczesną układność, a wszystkie te cechy ujemne przypisać należy w znacznej części długoletniej tresurze pedagogów moskiewskich. Z biegiem czasu szkodliwe naleciałości dają się wyplenić, młodzież nasza staje się młodą w całem tego słowa znaczeniu, lecz na odrobienie tego, co wpływy szkoły moskiewskiej zdziałały, musi ona tracić dużo czasu i energii. Są to straty dotkliwe i groźne.

Gdy przed paru laty ministerym oświaty objął Wannowski, zdawało się niektórym, że kwestya szkolna blizką jest rozwiązania (oczywiście z naszego punktu widzenia wszelkie rozwiązanie tej kwestyi będzie połowicznem, dopóki młodzież nasza będzie zmuszona pobierać naukę w duchu i języku obcym). W artykuliku sprawie tej poświęconym**), starałem się podówczas oświetlić ją

---

*) „Ach! Poeta z Florencyi nie przeczuł w swej pieśni natchnionej ogromu boleści, który kryją twe mury, przeklęty Bicetre!“. — Bicetre — nazwa znanego zakładu dla obłąkanych we Francyi.

**) p. t. „Wobec reformy szkolnej w zaborze rosyjskim“. — „Teka“ Nr. 2, z roku 1902.

z punktu widzenia zdrowego sceptycyzmu. Jakoż przewidywania te dotychczas nie okazały się mylnemi: reforma programu wykładów prowadzona jest niezmiernie elastycznie i ulega ciągłym zmianom; wskutek tego nie możemy jeszcze opiniować o niej ostatecznie. Co zaś do zmian w metodach wychowawczych, stosowanych przez „pedagogów“ rządowych, to korespondencye gimnazyalne z zaboru rosyjskiego, które ukazywały się ostatniemi czasy na łamach „Teki“, świadczą, iż zmian takich niema.

Obecnie ministeryum oświaty puściło nową rakietę, która zwróciła powszechną uwagę jako zjawisko jaskrawe i, bądź co bądź, niezwykłe: mam na myśli ostatni okólnik Zengera, ministra oświaty Wywołał on pewne sceptyczne zaciekawienie wśród lepszej części społeczeństwa rosyjskiego, która podobno również złorzeczy rosyjskiej szkole narodowej i domaga się szerokiej reformy, a i dla nas nie jest on rzeczą obojętną, gdyż niektóre wskazania i myśli, w tym okólniku zawarte, zelektryzują prawdopodobnie zgraję „pedagogów“ tutejszych i zachęcą ją do wytrwania w dotychczasowym kierunku.

Powiedziałem, że okólnik Zengera jest zjawiskiem niezwykłem. W istocie, urzędowy ten elaborat cechuje niezwykła szczerość: Zenger nie stara się bynajmniej o zamaskowanie braków obecnego szkolnictwa rządowego (wytyka on mianowicie „upadek dyscypliny“ w szkołach oraz opłakany pod względem kwalifikacyj naukowych i pedagogicznych stan ciała nauczycielskiego), jednocześnie zaś wyjawia zasady, na których ma być oparty system „oddziaływania“ szkoły średniej na młodzież.

Na wstępie minister zwraca uwagę swych podwładnych na rzekome „rozwydrzenie“ młodzieży średnich zakładów naukowych, które przejawia się w postaci zbiorowych wystąpień młodzieży wobec władzy szkolnej i „grubiańskich wybryków“, ba nawet czynnego znieważania przedstawicieli ciała nauczycielskiego przez uczniów, oraz w postaci nieuszanowania przepisów o paleniu papierosów na ulicach, o kłanianiu się gubernatorom i t. p. Następnie minister konstatuje, że „wśród uczniów starszych wiekiem prowadzona jest na szeroką skalę propaganda przeciwrządowa, która dostarcza wielu ofiar równie nierozsądnemu, ile występnemu ruchowi.“ Wobec tego minister przypomina, że troska o dobro młodzieży powinna iść w parze „z przeprowadzeniem pewnego systemu wymagań“ oraz z zastosowaniem środków represyjnych. O ile zaś rada pedagogiczna przekona się, że uczeń, który popełnił wykroczenie dyscypli-

narne, jest zatwardziałym grzesznikiem, wówczas ma „nietylko prawo, lecz obowiązek“ odsunięcia go od egzaminu ostatecznego.

W naszych warunkach przypomnienia te byłyby zbyteczne wobec znanej gorliwości dyrektorów tutejszych, którzy wyzyskują każdą sposobność, by udzielić uczniowi-polakowi „cosilium abeundi“. Jakoż Zengerowi chodziło nie o wzmocnienie dyscypliny w tutejszych szkołach rządowych, lecz o zażegnanie ruchu, który na wielką skalę szerzy się obecnie w śród rosyjskiej młodzieży szkolnej i zwraca uwagę sfer rządowych. Ruch ten, jak pisało „Oswobożdenie“, wywołał już w kilku wypadkach srogą represyę władz szkolnych, obecnie zaś sam minister uderzył na alarm.

Omawiając w dalszym ciągu środki zaradcze, minister żąda, „aby nauczyciele i przełożeni bezwarunkowo nie pozwalali sobie w rozmowie z uczniami na grubiańskie i obrażające uwagi.“ Snać brutalność i grubiaństwo pedagogów moskiewskich doszły już do tego stopnia, że nawet minister oświaty wbrew naczelnej zasadzie biurokracyi rosyjskiej, która każe starannie maskować wszystkie braki machiny rządowej, widzi się zmuszonym udzielić swym podwładnym publicznego napomnienia.

Druga część okólnika ministeryalnego zawiera obszerne uwagi na temat „oddziaływania“ szkoły na ucznia. Zbytecznem byłoby rozwodzić się nad tą sprawą; nasza młodzież gimnazyalna, na ogół biorąc, uświadamia sobie, dokąd podobne środki „oddziaływania“ zmierzają i jak się względem nich zachować należy. Powinna jednak wziąć pod uwagę, że na skutek okólnika ministeryalnego środki te będą stosowane ze zdwojoną energią przez ciało nauczycielskie szkół rządowych.

Natomiast ciekawe są rady Zengera, udzielane nauczycielom, aby przygotowywali się należycie do wykładów, i aby starali się dostarczyć uczniom posilnej strawy naukowej. I tutaj wychodzi na jaw jeden z najpoważniejszych braków szkolnictwa rosyjskiego, który daje zwłaszcza się uczuć w gimnazyach prowincyonalnych w zaborze rosyjskim, mianowicie — nieuctwo i brak kultury duchowej nauczycieli-rosyan.

Sprawa szkolna — to jedna z najboleśniejszych ran naszych. Zmuszeni oddawać naszą młodzież na pastwę nauczycielom, celującym w grubiaństwie, odznaczającym się nieuctwem, a przedewszystkiem dążących do zruszczenia i zniepravienia swych wychowańców, toczymy nieustanną walkę ze szkołą rosyjską, walkę o duszę naszej młodzieży. Walka ta nie od dzisiaj trwa i nie prędko się skończy:

szkolnictwo rządowe w zaborze rosyjskim ściśle łączy się z ogólną tendencyą polityki rządowej względem Polaków, w dodatku posiada ono długotrwałą tradycyę, która przetrwa niejeden okólnik ministeryalny. Zresztą trudno chyba wymagać od wytrawnych „pedagogów“, aby przekształcili się naraz, aby na stare lata sami wzięli się do nauki, wreszcie, aby przestali wymyślać małym „buntownikom“, otaczając ich natomiast „serdeczną troskliwością“. Musimy więc sposobić się na walkę długotrwałą, a co ważniejsza, musimy doskonalić jej metodę i stopniowo rozszerzać jej zakres.

A w walce tej powinno również brać udział starsze pokolenie, którego obowiązkiem jest nietylko pomagać młodzieży w jej usiłowaniach, lecz w razie potrzeby stawać w jej obronie i energicznie występywać wobec wszelkich władz szkolnych.

Sprawa siedlecka dowiodła, że w walce o prawo możemy odnosić zwycięstwo. Niechże ten piękny przykład zgodnego współdziałania starszego i młodego pokolenia przyświeca nam na każdym kroku!

Warszawa, sierpień.

Idee Mickiewicza w związku z dzisiejszymi prądami.

Twórczość Mickiewicza stanowi w naszej poezyi wieszczej niejako ten pień główny, z którego wyrastają dopiero dalsze konary. — Nie chcę przez to powiedzieć, że inni nasi wieszczowie, przejmowali swe podstawowe idee z Mickiewicza; wszyscy oni wyrośli na szerokim gruncie ducha narodowego i z usposobienia i wyobrażeń całego narodu czerpali treść do swoich utworów. Tylko, gdy inni — jak Słowacki — wlewali w swoje dzieła tyle domieszki osobistej, że bez niej, bez osoby samego poety, traciły one znaczną część swej wartości; gdy znów drudzy — jak Krasiński i Cieszkowski — zabarwiali je wytworami filozofii niemieckiej i przez to znów utrudniali jasne zrozumienie swych idei tym, którzy tego węzła pośredniczącego w filozofii Hegla nie znali; — Mickiewicz jedyny prosto, jasno i bezpośrednio oddał ducha narodowego, sformułował to, co objektywnie po za nim istniało i żyło, uświadomił i na jaw wydobył najskrytsze myśli, uczucia i porywy ogółu polskiego. — Stąd jego najprostsze zdanie nabiera takiej wagi, takiego znaczenia, bo czujemy, że tysiące serc

bije taktem tych samych uczuć, tej samej idei, że każde słowo reprezentuje rzeczywiście milion, milion dusz żywych, gotowych całym sobą poprzeć prawdy tych wyobrażeń.

Punktem zasadniczym, punktem podstawnym tej linii w której rozwijają się idee Mickiewicza są hasła filareckie, w których młodziutki poeta sformułował uczucia, ożywiające garstkę młodzieży wileńskiej, uważaną słusznie przez ogół za zarzewie duchowego odrodzenia polskiego. Hasła te rzucone jak rękawica w oczy dawnemu światu klasyków i ugodowców stanowią do dziś kamień obrazy dla wszystkich, którzyby radzi świat ułożyć w formułki myślowe i według nich kierować żywym organizmem społecznym.

Pierwsze, na pozór najniewinniejsze, *Miej serce i patrzaj w serce* iluż polemik stało się źródłem, do ilu dało powód napaści. Pamiętamy zapewne jeszcze wszyscy ostatni z tych ataków Bolesława Prusa w jednej z jego kronik. Prus widzi w tem niewinnem na pozór haśle jedną z głównych przyczyn zwyrodnienia naszej inteligencyi i przeciwstawia hasłom uczucia hasła wiedzy, rozumu, pracy i użyteczności. Prus postawił kwestyę jasno; uchwycił stronę zasadniczą pytania, czy życiem jednostki powinno kierować uczucie czy rozsądek.

Tak jednak postawione pytanie opiera się na założeniu, że istnieje zasadnicza sprzeczność między temi dwiema władzami duszy, taka iż panowanie jednej musi wykluczać drugą. — Skoro jednak tylko uchwycimy głębiej znaczenie słów uczucie i rozsądek sprzeczność ta okazuje się pozorną i możliwą do usunięcia.

Uczucie posiada i powinno posiadać szczupłą treść wewnętrzną, natomiast wielką ekspanzyę; rozsądek natomiast winien nie ograniczać się na ciasnem kole najbliższych korzyści, ale obejmować horyzonty szersze i dalsze. Odczuwać należy jak najgoręcej i najsilniej, nie tylko jakąś cząstką duszy ale całym sobą; należy jednak pamiętać o tem, że uczucie, którego nie poparła rozwaga, któremu nie przyszedł w pomoc rozsądek, przechodzi w próżną egzaltacyę i idzie na marne. Tylko przy zupełnem współdziałaniu uczucia i rozsądku możliwa jest prawdziwa harmonia życiowa. Stąd Mickiewicz, który w ówczesnej atmosferze wileńskiej wobec panującego w jego czasach wyłącznego rozsądku żądał uwzględnienia również uczucia i serca, nie tylko nie zachwiał równowagą umysłu ludzkiego i nie poprowadził go na manowce, ale uczynił owszem pierwszy krok do pełnej harmonii ducha.

Z hasłem uczucia wiąże się ściśle inne o potrzebie zapału

i przekonanie, że *zapał tworzy cudy*; Hasło to uważane było przez długi czas u nas jako najzgubniejsze dla naszych prac i usiłowań, jako przyczyna naszych klęsk i nieszczęść. Dopiero Szczepanowski wystąpił ostro w jego obronie w odczycie „O powstaniu styczniowem“. „Mówią nasi mentorowie narodowi, — są słowa Szczepanowskiego — że młodzież i spiskowcy w r. 1863 oddali się bezwiednym instynktom i uczuciom zaślepionym na rzeczywistość i oczywistość! I stąd morał ogólny, że trzeba poskramiać te instynkta i gasić te uczucia! O przedziwna psychologio! To gdyby był przed wami naród orłów lub sokołów, tobyście nie umieli ich inaczej uchronić przed niebezpieczeństwami „górnego lotu“ jak przez podcięcie skrzydeł i zamienienie ich na potulne ptactwo domowe, którego pragnienia nie sięgają po za bezpieczny widnokrąg domowego dziedzińca“.

Szczepanowski widzi inną drogę. Bez zapału, bez tych samorodnych i mimowolnych instynktów szlachetnych byłby człowiek jak maszyna bez pary, lub zegarek bez sprężyny; nie może być go za wiele, natura nie może być zanadto bujną i bogatą; ale powinien być należyty stosunek pomiędzy zapałem, a drugim czynnikiem, niezawisłym od pierwszego, którym jest wiedza, doświadczenie, zastanowienie się i rozwaga dająca jasność celu i dobro środków. „Na zbytnią wybujałość instynktów i uczuć jest tylko jedno jedyne lekarstwo, któreby nie było upodleniem i skurczeniem natury — to jest dodanie równoważącego pierwiastka rozwagi wiedzy i umiejętności“. Wówczas, mówi Szczepanowski, „człowiek staje się podobnym do łuku napiętego, do pary zamkniętej w maszynie, staje się siłą ujętą w karby woli, która nie bucha, nie marnuje się daremnie, ale mierzy i trafia, niechybna jak błyskawica, skuteczna jak grom“.

Poprzednie dwa hasła odnosiły się do życia jednostki. Podkład więcej społeczny ma hasło: *mierz siły na zamiary, nie zamiar według sił.* — Stąd też spotkało się ono z największą liczbą zarzutów a Szujski w osobnym artykule wykazywał zgubność tej zasady tłumacząc, że Mickiewicz uprawnia w ten sposób wszelkie szalone czyny, bezrozumne lub wręcz zbrodnicze porywy. Czyż jednak rzeczywiście taką była myśl Mickiewicza? Czyż mógł on głosić, że nie należy się troszczyć o siły, o warunki realne a wojować pięknymi zamiarami? — Sądzimy i możemy z całą pewnością twierdzić, że nie to chciał wyrazić Mickiewicz. Szło mu o zupełnie co innego. Przez hasło to głosił on, że nie należy zamiarów

mierzyć miarą sił i gdy te są słabe wyrzekać się wielkich celów ale odwrotnie odpowiednio do zamiaru do celu do przedsięwzięcia starać się siły podnosić i wyrabiać. Cel nasz ostateczny, zamiar nasz, olbrzymi; prawda że siły nasze obecne zupełnie jeszcze mu w niczem nie odpowiadają, ale dla Mickiewicza jeden tylko wynik z takiego założenia: podnieść siły do miary tak wielkiego celu.

Gdy na poprzednie hasła napadano głównie jako na zbyt idealne, dobre w poezyi ale zgubne w praktyce życiowej — hasło *gwałt niech się gwałtem odciska* wydał się znów brutalnem, zachęcającem wprost do czynów gwałtownych i krwi przelewu; widziano w niem nawet zaprzeczenie naszego ducha narodowego, który brzydzi się podobno wszystkiem co brutalne a zjednywa wrogów miłością i przebaczeniem. Nam się wydaje przeciwnie hasło to jako najwyższy wyraz zdrowego i normalnego poglądu na świat; bo jest to fakt nie dający się zaprzeczyć, poparty tak naukami przyrodniczemi jak historyą, że siła rządzi światem, że słaby jest zawsze zgnieciony i pokonany przez mocniejszego; tylko wyniki, jakie chciano wyciągnąć z tego prawa, pruska zasada „siła przed prawem“ ta jest fałszywą; siła bowiem powinna towarzyszyć prawu i sprawiedliwości i razem z nią zwyciężać, a największą zbrodnią jest to, gdy uczciwość pozwala się bezkarnie łupić i obdzierać a niedołęstwo jest reprezentantem wielkiej sprawy. Tu leży znów wielka zasługa Szczepanowskiego, który pierwszy powiedział iż nie rozumie „dlaczego człowiek szlachetny miałby być z przyrodzenia niedołężnym i nieobrotnym i nie mógł sobie przyswoić śmiałości rozbójnika, umiejętności spekulanta i wytrwałości wyzyskiwacza“. Zdaniem Szczepanowskiego „gwałt dokonany, jak krew przelana, woła o pomstę do nieba i w poczuciu krzywdy obrażona sprawiedliwość zyskuje niezrównaną sprężynę siły zwycięskiej“. — Pogląd ten wyrósł bezpośrednio z hasła Mickiewicza.

Najogólniejszem wreszcie z haseł filareckich jest: *Czucie i wiara silniej mówia do mnie niż medrca szkiełko i oko.* — W czasie kiedy to było powiedziane sądzono powszechnie, że świat da się pojąć i wytłómaczyć zmysłami, a przyczyny zjawisk szukano jedynie w samych zjawiskach i mechanicznem ich połączeniu. Jeden może Śniadecki Jan nie był takim, gdyż genialny jego umysł obejmował horyzonty szersze; opinia jednak publiczna uważała jego właśnie za głównego przedstawiciela kierunku pozytywistycznego, za uczonego, który uznaje jedynie to, co pod doświadczenie zmysłów podpada. Mickiewicz natomiast twierdzi, że

silniej niż zmysły przemawia do niego czucie wewnętrzne, objawiające mu istnienie zaświata. Dziś, im większy jest postęp nauk przyrodniczych, im dalej i dokładniej potrafimy wszystko zmierzyć i obliczyć, tem pewniejszego nabieramy przekonania, że istnieje coś, co pod miarę i wagę ziemską nie podpada, że z naszym światem trójwymiarowym przecina się jakiś drugi inno- lub nie-wymiarowy, wobec którego zmysły nasze są bezczynne, który nie tylko wyrazić ale nawet pojąć się naszym rozumem nie da.

Hasło Mickiewicza daje nam jednak zarazem najsilniejszą broń przeciw tym, którzy chcieliby temu światu przypisać bezpośrednie ziemskie działanie, realne cechy i znamiona, podsunąć go pod szkiełko i oko mędrca; Mickiewicz odgraniczył ściśle świat zmysłowy, a tem samem poznawalny, od nadzmysłowego; wszelkie próby przesunięcia tej granicy w jedną lub drugą stronę sprowadzały dotąd umysł ludzki na manowce.

Drugim punktem zasadniczym w twórczości Mickiewicza po hasłach filareckich jest *Konrad Wallenrod*, który choć i swego czasu wywarł wpływ wielki na społeczeństwo polskie, zwłaszcza obecnie zajmuje żywo umysły ogółu i znajduje bezwzględnych admiratorów (jak Spasowicz) lub spotyka się na odwrót z wyrazami potępienia za swą tendencyę. Płytki artykuł Iwana Franki, który jest najlepszym wyrazem tego drugiego kierunku, postawił kwestyę w zupełnie fałszywem świetle. Bo jeżeli nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Mickiewicz nie chciał swoim utworem zalecać zdrady jako walki, i nie apoteozę jej lecz raczej tragedyę przedstawił, to natomiast należy wątpić, czyby Mickiewicz podpisał się pod wszystkie wnioski swoich obrońców. Bo Wallenrod, będąc z jednej strony tragedyą zdrady jest z drugiej uprawnieniem uczuć nienawiści względem wroga. Tylko formę, jaką ta nienawiść przybrała potępia Mickiewicz, formę lichą, podłą niedającą zadowolenia duszy ani nie tworzącą niczego dobrego. Ale rzeczy samej nie potępił nawet w okresie Towianizmu. Mickiewicz wiedział, że gniew nienawiść, oburzenie są takiemi samemi siłami duszy jak miłość, że same w sobie nie są one niczem nieetycznem i tylko sprowadzone na manowce w służbie niskich instynktów i w połączeniu z niskimi środkami stają się zbrodnicze. Natomiast szlachetny gniew, nienawiść do tego, co złe, do wroga, który nas skrzywdził i podeptał sprawiedliwość na świecie, takie uczucie jest wielkie słuszne i równie etyczne jak miłość. Samo nie wystarcza i dlatego Krasiński, który miał w swoim charakterze tej nienawiści

bardzo dużo, który najpiękniejsze strofy pisał pod wpływem oburzenia i gniewu, Krasiński napisał Irydyona, broniąc zasady miłości; natomiast pełen miłości i przebaczenia Mickiewicz stworzył Wallenroda. Oto wielka nauka dla tych, którzy pragnęliby wytworzyć pokolenie pełne łagodności słodyczy i grzeczności, pokolenie baranków, które ma wejść później między wilków.

Przystępujemy do sławnego *Gustavus obiit, natus est Conradus*. Mało dotychczas zwracano uwagi na znaczenia tego przejścia; naturalnie nie odbyło się ono od razu jak to w III części Dziadów jest przedstawione; już w Konradzie Wallenrodzie widzimy początki tego przejścia; ale że punktem zwrotnym mogła być jedna chwila, chwila łaski, i że tak zwykle jest w życiu człowieka, gdzie jeden moment, jeden akt woli decyduje o całej przyszłości, to pewna. Mickiewicz wznosi się w tej chwili od miłości wyłacznej ku jednej osobie, do miłości idei; od miłości z celem osobistym, do miłości bezinteresownej. Nie mówię: do miłości ogólnej, bo ta nie jest żadną miłością. Z chwilą gdy ktoś kocha całą ludzkość, nie kocha w istocie nikogo prócz abstrakcyi swego umysłu. Miłość z natury rzeczy ma treść szczupłą a tylko wielką ekspanzyę i nie o to idzie, by rozszerzyć swe uczucie na większą ilość przedmiotów lecz by podnieść je i uszlachetnić, pozbawić pierwiastku egoistycznego, podnieść do godności idei. Tak samo nie można identyfikować miłości idealnej Mickiewicza z tem pragnieniem sympatyi ogółu lub otoczenia, bez której pewne natury nie mogą wprost istnieć. Taka bowiem dążność jest częstokroć tylko wyrazem braku prawdziwej energii, która nie mogąc oprzeć się na samej sobie, szuka podpory u drugich. Odrodzona przez cierpienie miłość Mickiewicza nie troszczy się już o sympatyę i uznanie otoczenia, idzie do celu wielkiego mimo wszelkie przeszkody szyderstw, napaści i niechęci, nie lęka się walki i dlatego też zdolna jest do zwycięstwa. Jak przejście to było olbrzymie, jakich wysiłków i poświęcenia wymagało, dowodzi to, że drugi wieszcz, Słowacki, nie mógł tej granicy przebyć. Zdawało się, że w „Kordyanie“ jest już po za nią, lecz już w „Mazepie“ powracają dawne wspomnienia, a Anhelli mający być ofiarą dla ojczyzny męczy się zarazem wspomnieniami pierwszej miłości i utraconego osobistego szczęścia.

Trzecia część Dziadów i Księgi nar. i p. p. to równocześnie kwestya najważniejsza w naszej literaturze wieszczej, to kwestya *messyanizmu*, kwestya posłannictwa Polski. Nie było może idei,

którаby takiego doznała wypaczenia jak ta właśnie. Kiedy w pojęciu Mickiewicza idea posłannictwa jest ideą czynu, działania, pracy, utworzono z tego później abstrakcyę utkaną z szumnych słów pozbawionych realnej treści, którą zasłaniano się od każdej energiczniejszej akcyi, od realnego postawienia sprawy. Słusznie mówi Dmowski w „Myślach nowoczesnego Polaka“, że idea messyanizmu wytworzyła dla Polski jakieś wyjątkowe stanowisko: „innym narodom wolno mieć najbrutalniejsze interesy, dążyć do ekspanzyi; uważa się za zupełnie naturalne, że posiadają silną organizacyę państwową; dla Polski zaś byłoby to wszystko w ich przekonaniu nieprzyzwoitem, niezgodnem z jej duchem“. — Jako główną przyczynę takich poglądów uważa Dmowski to, że „umysł jest za słaby, czy za leniwy, ażeby mógł prawa ogólne, rządzące życiem narodów, zastosować do narodu, żyjącego w tak wyjątkowych, jak nasze warunkach; więc woli sobie powiedzieć, że te prawa nas nie obowiązują, że jesteśmy narodem wyjątkowym, czy wybranym“. — Zdaje mi się także, że należy tutaj starannie rozróżnić ideę posłannictwa od tego, co z niej w epoce depressyi i zaniku energii publicznej zrobiono. Wszak tak samo w epoce po wojnach szwedzkich powstał u nas analogiczny do messyanizmu po roku 1863 prąd, zwany pietyzmem, który Kubala w swoich szkicach w ten sposób charakteryzuje: „Była to wiara w szczególną i wyłączną łaskę i opiekę boską dla narodu polskiego za przyczyną Matki Zbawiciela, proklamowanej uroczyście królową polską; było przekonanie, że wybrany naród Bóg swoją prawicą kierować i bronić będzie. Pojęcie to sztucznie stworzone, żywione ciągłymi cudami i wizyami wyrodziło potworne wyobrażenie, przypominające Stary Testament i przesadną czułostkowość względem najwyższej istoty... Zdaje się, że dosyć było wspomnieć o Bogu, aby potem robić i mówić, co się podoba. A ponieważ wszystko wmówić w siebie można, przeto ludzie ci, co się słowami Stwórcę swego kochać nauczyli przyszli wśród ciągłych dlań czułości do tego przekonania, że i on ich za to kocha i na rachunek tego pozwalali sobie więcej, niż kiedykolwiek“.

Ze słów tych widzimy, że zupełnie analogiczny do dzisiejszego objaw powstał w tamtych czasach pod wpływem analogicznych warunków depressyi i zaniku inicyatywy. Nie należy zatem winy takiego chorobliwego stanu przypisywać samej idei posłannictwa, która może być owszem źródłem siły i energii. Zresztą idea ta nie jest żadną mrzonką, ale wynika wprost z naszego

położenia geograficznego i dotychczasowego przebiegu historyi. Na naszych gruzach wzrosły dwa państwa, które są zaprzeczeniem prawdziwej cywilizacyi chrześciańskiej; odbudowanie naszego państwa jest związane ściśle z kwestyą pokonania tych dwóch potęg, czyli z największą misyą, najwyższem posłannictwem w dziejach ludzkości. Bo to jedno czujemy na pewno, że choć pod względem cywilizacyi materyalnej jesteśmy ogromnie po za całą Europą to pod względem cywilizacyi moralnej przewyższamy o całe niebo Prusy i Rosyę, a nasz chłop nie umiejący czytać i pisać, ma w sobie często więcej nieświadomych pierwiastków cywilizacyjnych, poczucia godności osobistej, szlachetności uczuć, sprawiedliwości, niż czynownik rosyjski lub junker pruski.

Dlatego to Mickiewicz pisał w Księgach Pielgrzymstwa polskiego: „Zaprawdę powiadam wam: nie wy macie uczyć się cywilizacyi do cudzoziemców, ale macie uczyć ich prawdziwej cywilizacyi chrześcijańskiej". — Mickiewicz myślał w tych słowach jedynie o stronie duchowej, pomijając materyalną, a nawet duchową ale bardziej ziemską jak n. p. oświatę. Dziś nie wolno nam tak jednostronnie patrzeć na tę sprawę ale jak zauważył słusznie Szczepanowski: „I ta jednostronność ducha narodowego, to wytężenie całej siły wzroku, li tylko w stronę duchową, było potrzebne ażeby w narodzie mógł dojrzeć kwiat i owoc stuletnich walk, stuletniego mocowania się z niemożliwością... Teraz dopiero, zdobywszy myśl przewodnią, możemy pracować, ażeby do niej dodać „roztropność węża", przysposobić środki i zasoby materyalne do jej przeprowadzenia i wykonania".

Najwyższy szczyt tego duchowego wysilenia osiągnął Mickiewicz w okresie t. zw. *Towianizmu.* Zwykle uważa się ten okres, za zupełne zaburzenie w dotychczasowym kierunku Mickiewicza, za zatopienie się w mistycyźmie przy zupełnej zatracie zmysłu realnego i uwagi na ziemskie warunki naszego bytu. Tymczasem wprost przeciwnie Mickiewicz z ciemnej nauki Towiańskiego wyniósł pierwiastki najzdrowsze, pierwiastki, które dziś nieświadomie odżywają, do których własną dochodzimy pracą. Pierwsze cztery lata po poznaniu z Towiańskim to okres pasowania się z nowemi myślami; prelekcye paryskie noszą tę właśnie cechę walki wewnętrzej, szukania drogi; dopiero rozdzielenie z „mistrzem" przynosi jasne sformułowanie nowych zasad, które poprzednio już nieświadomie oddzielały go od właściwej nauki Towiańskiego. — Towiański głosił zasady etyki bezwzględnej. Przykazania chrześciań-

skie i dekalog mają wedle niego obowiązywać zawsze i wszędzie bez względu na realne warunki. Więc kochać Rosyan i połączyć się z nimi w prawdziwym interesie chrześciańskim, wyrzec się wszelkich dawnych, ziemskich środków odzyskania wolności, gdyż stoją w sprzeczności z przykazaniami, a starać się jedynie o bezwzględną doskonałość postępowania, o dobro niebieskie; wtedy na mocy rachunków z góry zostanie nam udzielone także szczęście i dobro ziemskie. — Mickiewicz od początku odchylał się tu od nauki mistrza, względnie do tej właśnie strony najgłówniejszej i najbardziej zasadniczej nie przywiązywał żadnej wagi. Lecz starcie z tego powodu musiało nastąpić prędzej czy później. Przyniósł je r. 1848 i odtąd Mickiewicz uświadomił sobie jasno stanowisko etyki względnej, w której kryteryum słuszności nie są abstrakcyjne nakazy sformułowane w duchu dekalogu ale głos sumienia i poczucia dobra ogólnego. Pogląd swój wyraził Mickiewicz w następujących słowach: „Jedno różni mię z „mistrzem“ i z pułkownikiem Różyckim, mianowicie: wierzą oni, że w praktyce trzeba działać, mając na oku tylko cel doskonały, doskonałymi środkami. Otóż, szukać takiej doskonałości, znaczyłoby to zrezygnować i nie działać nigdy; podczas gdy ja wierzyłem zawsze, że działać trzeba dla osiągnięcia celu dobrego, najlepszego, jaki jasno widzi się przed sobą, środkami możliwie jak najlepszymi“.

Tą stroną Towianizmu, która uderzyła najbardziej Mickiewicza był tak nazwany przez Towianskiego „ton“. Trzytomowe pisma Tow. zawierają bardzo ciemne określenia w tej kwestyi; spotykamy tu przeważnie wyrażenie „ton Chrystusowy“, co oznacza pewną miękkość serca, wrażliwość na wszystko co szlachetne i oburzanie się na to, co złe; ten ton przeciwstawia on tonom nerwów miękkości i rozkoszy oraz tonowi ziemi, który ma cechować pycha, nieugiętość i brutalna siła. — Podobne określenie „tonu“ znajdujemy w prelekcyach Mickiewicza. „Duch—mówi Mickiewicz — jest treścią wewnętrzną, a ton daje mu ciało, życie. Powszechnie znajome przysłowie mówi, że ton stanowi piosnkę (c'est le ton qui fait la chanson). Przecież te same wyrazy, które powiedziane przez wodza do wojska przyjęte były z uwielbieniem, stają się zabawne, kiedy je dziecko powtarza. Ton zatem jest istotą rzeczy, życiem“. Z tego widzimy, że tonem nazywa Mickiewicz objawienie całym sobą, w postawie, spojrzeniu, głosie, wewnętrznej treści ducha.

Zaraz w następnych prelekcyach widać zasadniczą różnicę,

która dzieli ton Mickiewicza od tonu Towiańskiego; podczas gdy drugi kładzie największy nacisk na czułość, rzewność, pierwszy uwydatnia ciągle energię, śmiałość, inicyatywę; zarzuca Mickiewicz Kołu Towiańczyków egżaltacyę i roztkliwianie się, rozwija w szerokich rysach to co nazywa sam „tonem Napoleńskim“. — Jest to apoteoza energii, podczas gdy Towiański apoteozuje samo uczucie. — Znów kolizya konieczna i Towiański wspomina coraz częściej o „tonie ziemskim“ Mickiewicza, a Goszczyński, będąc w r. 1850 u Mickiewicza pisze o nim: „Wszedł na drogę burzenia i krytyki. Wszystko rozbija, a pragnie skupiać w Tonie ziemi. Stan straszny“. — Gdy zaś Mickiewicz umarł w Konstantynopolu jak żołnierz na posterunku, broniąc do ostatniej chwili interesów Polski, pisze znów Goszczyński, że Towiańczycy „żałowali, boleją, że śmierć znalazła go na drodze niewłaściwej“.

To charakteryzuje najlepiej jak wielki odstęp leżał między tonem Mickiewicza a Towiańskiego.

I znowu uderzyć nas tu musi jak ten „ton Napoleoński“ Mickiewicza, który Cieszkowski uważa słusznie za jedyną realną zdobycz okresu towianizmu pokrewny jest dzisiejszym, najnowszym ideom. Czyż typ żołnierza — obywatela, który stawia Balicki w swoim „Egoiźmie narodowym“ nie jest w gruncie rzeczy tem samem, czego żąda Mickiewicz? Niewątpliwie, że są pewne różnice; żołnierz-obywatel Balickiego to typ Mickiewicza, który przebył już porywy z r. 1848 i 1863, mniej ma może wiary w ludzi, mniej porywów, lecz więcej hartu i stałości; nie myśli już o wywróceniu Europy, chce tylko zdobyć własne państwo; nie pragnie porywać tłumów lecz raczej zyskiwać ich zaufanie i wiarę swą mozolną, realną pracą; potrafi walczyć bez nadziei widomego zwycięstwa- potrafi ginąć bez myśli o sławie; z pysznego munduru napoleńskiego przewdział się w szary strój sokoli, lecz serce zostało to samo, czujące sprawy ogółu bardziej niż swoje, a i energia zahartowała się jak stal, nieugięta, niezłamana.

Ten ostatni przykład dowodzi nam najlepiej, jak często nieświadomie szlachetne dążności i prądy obecnych czasów wiążą się z ideami Mickiewicza. Mickiewicz jest bowiem nie tylko królem poetów, ale także wodzem całego narodu, którego ducha najlepiej odczuł, z którego interesami i dążnościami zespolił się nierozłącznie, którego idee wyraził najczyściej i najjaśniej, dając słowem i czynem najwyższy wzór Polaka, obywatela nowego, odrodzonego państwa polskiego.

K. J.

Uniwersytet warszawski.

Stan obecny.

I. Wydział prawny.

Wypada nam z kolei opisać stan obecny poszczególnych wydziałów wszechnicy warszawskiej. Zatrzymamy się więc przedewszystkiem na wydziale prawnym, najliczniej uczęszczanym przez młodzież różnych narodowości; wydział ten liczy około 45 prc. ogólnej liczby studentów uniwersytetu warszawskiego.*) Przeważającą ilość słuchaczów na wydziale prawnym w porównaniu z innymi wydziałami przypisać należy temu, że wydział ten nie ma opinii szkoły specyalnej, lecz przeciwnie jest uważany za wydział nauk ogólnie kształcących, wydział, po którego ukończeniu jest się przygotowanym do zajmowania najrozmaitszych stanowisk, nie wymagających wykształeenia specyalnego. Głównie więc na wydział prawny przyciągają nowowstępujących słuchaczów nauki społeczne i polityczne, jako ogólnie kształcące; połowa zaledwie wstępuje w celu studyowania nauk ściśle prawnych, z zamiarem poświęcenia się zawodowi prawnika. Stosuje się to do studentów Polaków. Rosyanie zaś i żydzi mają również pewne wyrachowanie, wstępując na ten wydział: dla pierwszych ukończenie prawa jest najłatwiejszym środkiem szybkiego dojścia do wysokich urzędów w rozmaitych instytucyach państwowych, drugim znów daje możność zamieszkiwania i prowadzenia handlu we wszystkich miastach rosyjskich**) (poza „czertą osiedłosti“).

Wśród tych różnorodnych słuchaczów, którymi kierowały najrozmaitsze względy przy wyborze zawodu, nie wielu pracuje poważnie w obranym przez siebie kierunku, a jeszcze mniej może pochwalić się rezultatami swej pracy. Dotyczy to i nas, Polaków. Brak zamiłowania do studyów naukowych (specyalnie prawnych) nie jest jednak winą li tylko słuchaczów. Przeciwnie, większa wina leży bezwarunkowo po stronie kierowników-profesorów, którzy nietylko nie umieją rozbudzić tego zamiłowania, ale nawet zniechęcają w najwyższym stopniu do poważnych studyów.

Na ten opłakany stan uniwersytetu warszawskiego, głównie

---

*) Patrz kronika: Statystyka słuchaczów Uniw. warsz.

**) W tym celu żydzi zapisują się i na wydziały matematyczny i farmaceutyczny (z kursem dwuletnim).

zaś wydziału prawnego złożyło się wiele okoliczności, przedewszystkiem zaś brak wśród uczonych rosyjskich ludzi, przygotowanych do zajęcia katedr opróżnionych po profesorach Polakach Szkoły Głównej. Polacy nie są dopuszczani do katedr.

Po zamknięciu Szkoły Głównej część profesorów zastała powołaną do uniwersytetu warszawskiego. Tych jednakże już wtedy skazano na wymarcie, gdyż po ustąpieniu każdego z nich, katedrę obejmował Rosyanin. Obecnie wykłada dwóch zaledwie profesorów Polaków: Struve i Dydyński, z których pierwszy z końcem roku akademickiego 1902/03 opuszcza zajmowane przez 40 lat stanowisko profesora nauk filozoficznych.

Na opróżniane przez profesorów Polaków katedry rząd nie miał wielu amatorów z pośród nielicznego na ogół grona uczonych prawników rosyjskich, gdyż stanowisko profesora uniwersytetu warszawskiego na wydziale prawnym bynajmniej nie jest pociągającem dla uczciwego człowieka i sumiennego uczonego.

Zaraz na wstępie, przygotowując się do wykładów, napotyka on niemałe trudności, chcąc z jednej strony zadowolić władzę, z drugiej zaś dać możliwie wierny obraz tego, co narody cywilizowane zdobyły w dziedzinie urządzeń państwowych i społecznych. Urządzenia te w większości wypadków przeczą zasadom „samodzierżawia", a profesorowi nie wolno wdawać się w krytykę istniejącego stanu rzeczy. Musi więc krytykować wszystko, co się dzieje na Zachodzie i bez żadnego oświetlenia krytycznego, o ile nie może zdobyć się na pochwały, opisywać urządzenia państwowe Rosyi. Jeżeli do tego dodamy wrogi stosunek słuchaczów do profesora przybysza i konieczność pełnienia pewnych funkcyj, nic wspólnego z nauką nie mających, (jak n. p. oparty na zasadach inkwizycyjnych sąd uniwersytecki), to nie będzie się wydawać dziwnem, że uczciwy Rosyanin, który poświęcił się pracy naukowej, nie chce przyjąć ofiarowanej mu katedry w Warszawie, a jeżeli ją przyjmie, to skorzysta z pierwszej sposobności, żeby się przenieść do jednego z uniwersytetów rosyjskich. Zostają ci tylko, dla których stanowisko profesora różni się od urzędowania w innej dykasteryi tem, że prędzej dostaje się rangę generała (właściwie rzeczywistego radcy stanu) i otrzymuje się wcześniej emeryturę.

Naturalnem następstwem tego stanu jest ciągły brak na uniwersytecie warszawskim profesorów, brak, który doprowadza do tego, że jeden profesor zajmuje kilka naraz katedr, lub wykłada przedmiot, do którego nigdy nie przygotowywał się. Tak n. p.

profesor Dydyński wykłada historyę prawa rzymskiego, prawo rzymskie cywilne, prawo bałtyckie i kieruje zajęciami praktycznemi z prawa rzymskiego; docent Taranowski wykłada encyklopedyę prawa i historyę prawa rosyjskiego; profesor Ararewicz, romanista, wykłada procedurę cywilną i prawo handlowe. Brak profesorów stworzył jedyny w swoim rodzaju sposób podziału katedr na poszczególne kursy; nie mogąc wykładać na dwóch kursach jednocześnie, profesor dzieli kurs na dwie części, z których każdą wykłada co dwa lata. Tak n. p. profesor Ziegel wykłada na I. i II. kursie w jednym roku obszerny wstęp do historyi prawa i historyi prawodawstw słowiańskich do X. wieku, w drugim zaś roku historyę prawa polskiego i czeskiego. Tym sposobem co dwa lata studenci, wstępujący na kurs I., słuchają drugiej połowy kursu, wstępu zaś do tego kursu słuchają dopiero w następnym roku.

Ten stały brak kandydatów do objęcia katedr ministeryum oświaty stara się usunąć przez mianowanie tak zw. docentów. Zajmują oni katedry na równi z profesorami, od których różni ich tylko stopień naukowy: dla otrzymania docentury nie trzeba zdawać doktoratu, wystarcza uzyskanie stopnia magistra i wykład próbny. Po paru latach docentury otrzymują oni stopień profesora nadzwyczajnego i zwykle na tem stanowisku czekają na emeryturę. Stosunkowo niewielu zyskuje doktorat, który daje prawo do stanowiska profesora zwyczajnego; gdy tymczasem według ustawy uniwersyteckiej wszystkie katedry powinny być obsadzone przez profesorów zwyczajnych, profesorowie nadzwyczajni powinni prowadzić wykłady równoległe, a docenci (właściwie prywat-docenci) nieobowiązkowe kursa monograficzne. Docentów w tej ostatniej roli w uniwersytecie warszawskim niema zupełnie. Wszystkie wykłady, jakie są umieszczone w „rozkładzie“, są obowiązkowe i trzeba zdawać z nich egzamina przy przejściu na kurs wyższy. Dowodzi to, jak dalece ogranicza rząd funkcyę tego uniwersytetu do udzielania urzędowych i urzędniczych wiadomości, zupełnie nie dbając o stronę naukową.

Charakterystyczną cechą uniwersytetu warszawskiego jest stały, obowiązkowy dla wszystkich słuchaczów podział studyów uniwersyteckich na kursa, trwające po jednym roku szkolnym. Każdy kurs obejmuje pewną ilość wykładów, z których student musi przy końcu roku akademickiego zdać egzamina, chcąc przejść na kurs następny, t. j. słuchać następnej grupy przedmiotów.

Na wydziale prawnym mamy 4 kursa; studya obliczone są

zatem na cztery lata, w ciągu których przechodzi się nauki wstępne (encyklopedyę i filozofię prawa, nauki historyczne) nauki filozoficzne, społeczne, państwowe, wreszcie nauki specyalne (t. zw. sądowe na Uniwersytecie Jagiellońskim). Na wyższych kursach oprócz tego istnieją wykłady nauk pomocniczych (medycyny sądowej i psychiatryi). Podział ten nie jest jednak ściśle utrzymany i już od drugiego kursu słuchacze zaczynają studya nad naukami ściśle prawnemi (np. prawo rzymskie cywilne), za to jeszcze na ostatnim kursie mamy niektóre wykłady z nauk politycznych. Na niższych kursach nie mało czasu zabierają historya Rosyi z kursem dwuletnim, historya prawa rosyjskiego (kurs dwuletni) i język rosyjski (wykładu języka rosyjskiego na wydziale prawnym w uniwersytetach w Rosyi niema).

Przyjrzyjmyż się z bliska tym czterem kursom.

Kurs pierwszy obejmuje: encyklopedyę prawa, historyę prawa rzymskiego, rosyjskiego, prawodawstw słowiańskich, historyę powszechną Rosyi, logikę i historyę filozofii starożytnej (lub psychologię i historyę filozofii nowożytnej) wreszcie statystykę i język rosyjski. Niezależnie od tego jedna godzina na tydzień jest poświęcona „badaniu źródeł prawa rzymskiego“. Najważniejszym przedmiotem na pierwszym kursie jest encyklopedya prawa połączona wskutek braku profesora z krótkim zarysem historyi filozofii prawa. Katedra ta po ustąpieniu profesora Kasznicy, przeszła zastępczo do profesora prawodawstw słowiańskich Ziegla, który przed trzema laty zrzekł się jej. Obecnie prowadzi ją bardzo młody docent Taranowski, wzorując swój kurs na kursie „ogólnej teoryi prawa“ petersburskiego profesora Korkunowa. W porównaniu z innymi swymi kolegami docent Taranowski może uchodzić za dość zdolnego człowieka i będzie z czasem niezłym profesorem. Historya prawa rzymskiego (którą wykłada prof. Dydyński) jest traktowana nader pobieżnie i nie systematycznie. Inaczej historya prawodawstw słowiańskich w wykładzie profesora (obecnie dziekana wydziału prawnego) Ziegla. Opatrzył on dwuletni kurs swój obszernym wstępem, który obejmuje „historyę rozwoju myśli prawnej na wschodzie i zachodzie“. Wstęp ten bywał dawniej bardzo ciekawy i dobrze wykładany; obecnie jednak szanowny profesor, który dotąd był stosunkowo dość wolnomyślnym, na starość staje się coraz bardziej lojalnym. Ostatni kurs jego jest już bardzo tendencyjny, ostatnie wykłady poświęcił on propagowaniu teoryi wyższości Wschodu nad Zachodem, opierając się głównie na stosunku pań-

stwa do kościoła.*) Pomimo to Ziegel jest uważany za jednego z najzdolniejszych profesorów uniwersytetu warszawskiego. Katedrę statystyki zajmuje profesor Simonienko, znany w Warszawie jako przeciwnik profesora Załęskiego, kierownik warszawskiego komitetu statystycznego. Za cel swego kursu obrał wykazanie na zasadzie liczbowych danych (bardzo podejrzanej, rozumie się, wartości), o ile pomyślniej rozwija się nasz naród pod panowaniem moskiewskiem w porównaniu z innymi zaborami. Poza tem pojmuje on statystykę jako zbiór cyfr, nia dając nawet wskazówek, jak należy prowadzić studya statystyczne. W ogóle kurs Simonienki jest najlichszy ze wszystkich kursów na wydziale prawnym. Do głównych przedmiotów należy jeszcze wykład historyi prawa rosyjskiego z kursem dwuletnim, podczas gdy na uniwersytetach rosyjskich kurs ten trwa jeden rok. Przedmiot ten wykładał do zeszłego roku zasłużony profesor Leontowicz i, o dziwo, kurs jego był bardzo ciekawy, bardzo źródłowy i pozbawiony zupełnie tendencyjności. Obecnie profesor Leontowicz podał się do dymisyi i katedra po nim nie jest obsadzona; (w bież. roku wykładał zastępczo docent Taranowski).

Poza tymi t. zw. głównymi przedmiotami na pierwszym kursie mamy jeszcze przedmioty drugorzędne, które są jednak obowiązkowe dla wszystkich słuchaczów; do tej kategoryi należą: wykładana dla pierwszego i drugiego kursu wspólnie w jednym roku historya filozofii storożytnej i logika, w drugim — historya filozofii nowożytnej i psychologia (prof. Struve), historya powszechna w doskonałym wykładzie profesora Pietruszewskiego, następcy profosora Pawińskiego, który wykłada roczne kursa monograficzne, historya Rusi do XVII. wieku w wykładzie Filewicza, (który w swoim czasie wysłał telegram gratulacyjny na odsłonięcie pomnika Murawjewa w Wilnie), oraz język rosyjski, wykładany przez lektora Michajłowa. Na wykłady Filewicza i Michajłowa Polacy nie uczęszczają wcale. Tak się przedstawia kurs pierwszy.

Na drugim kursie mamy dalszy ciąg kursów prawodawstw słowiańskich, prawa rosyjskiego, historyę filozofii, logikę lub psychologię w wykładzie tych samych profesorów oraz dalszy ciąg historyi Rosyi, w wykładzie prof. Cwietajewa, który pojmuje historyę jako zbiór anegdot o monarchach i przepełnia ją nie mają-

---

*) O jego tendencyjnym stosunku do historyi urządzeń polskich — będziemy może mieli sposobność pomówić w przyszłości szczegółowo.

cymi żadnego znaczenia szczegółami w rodzaju wyliczenia nazw pułków, nazwisk ministrów, lub uniformów cesarzy rosyjskich w różnych epokach. Oprócz tego na drugim kursie przybywa prawo rzymskie cywilne, wykładane przez profesora Dydyńskiego oraz prawo państwowe w wykładzie prof. Bloka.

Człowiek ten już zewnętrznie nie odpowiada najskromniejszym nawet warunkom, jakim winien odpowiadać profesor: jąka się i ma organ głosu tak słaby, że w audytoryum nie słychać go zupełnie. W tych warunkach słuchanie jego wykładów (które trwają po dwie godziny) jest niemożliwe i zazwyczaj niewielu słuchaczów uczęszcza na jego wykłady, co nie jest faktycznie potrzebne ze względu na to, że Blok wymaga przy egzaminie znajomości kursu, który sam wydaje, doprowadzając w nim zwięzłość do niemożliwych granic. Potrafi on na jednej stronicy omówić teorye 8 lub 10 myślicieli państwowych, przyczem charakterystyka jego polega na dodaniu do nazwiska filozofa kilku epitetów. Ta zwięzłość, połączona z masą cytat (przeważnie w języku starosłowiańskim), porównań, zastrzeżeń luźnych uwag, odsyłaczy, nawiasów i t. p. dodatków wytwarza styl niemożliwie ciężki, wymagający olbrzymiej pamięci do ogarnięcia całości kursu. I, co dziwniejsze, Blok umyślnie sili się na wytworzenie tak ciężkiego stylu w swym kursie w tym celu, żeby najzdolniejszy student musiał poświęcić wiele czasu i pracy przy uczeniu się jego kursu, który sam Blok uważa za coś skończonego i doskonałego.*) Tyle o formie. Co zaś do treści, to Brok jest najwięcej tendencyjnym ze wszystkich profesorów uniwersytetu warszawskiego. W pierwszej części kursu, która obejmuje prawo państwowe ogólne, Blok krytykuje wszystkich myślicieli i wszystkie urządzenia państwowe Europy zachodniej. Stara się on wykazać wadliwość wszystkich konstytucyj zachodnich, przeciwstawiając im „mięszany“ ustrój państwowy rosyjski, gdzie na każdym kroku upatruje dodatnie strony władzy monarchicznej, która oddaje samorząd miejscowy w ręce ziemstw. W ogóle, zdaniem Bloka, ustrój parlamentarny jest dobry na jeden powiat, państwo musi być kierowane przez silną władzę monarchiczną, która nie ogląda się na żadne wpływy postronne i jedna tylko jest zdolna pogodzić interesy rozmaitych części państwa i stanów. W części historycznej Blok tendencyjnie

*) „Kurs mój, powiedział przed paru laty Blok do studentów, — jest nieczto połnoje i sowierszennoje, więc uczcie się przedewszystkiem tylko mego kursu“ — i rzeczywiście Blok bynajmniej nie wymaga, żeby studenci czytali cośkolwiek po za jego kursem.

dyskredytuje w oczach studentów „teokracyę zachodnią“, krytykując (bardzo zresztą naiwnie) ojców kościoła i przypisując wszystko złe papieżom. Teokracyi zachodniej przeciwstawia Wschód, chwaląc patryarchów wschodnich za ich uległość świeckiej władzy państwowej, za współdziałanie tej władzy. Wyższość duchowieństwa wschodniego nad zachodniem, zdaniem Bloka, polega na tem, że na Wschodzie duchowieństwo myślało tylko o religii, o wpajaniu zasad moralności, jako pole swego działania obrało sobie stronę duchową człowieka, pozostawiając władzy państwowej rządy. Duchowym spadkobiercą Bizancyum jest, według Bloka, Rosya, gdzie stosunek państwa do kościoła ułożył się na wzór Bizancyum: duchowieństwo zależne od władzy państwowej, jest najsilniejszym sprzymierzeńcem tej władzy. Niemniej tendencyjnie krytykuje Blok wszystkich myślicieli państwowych nowszych czasów. Nie stara się on jednak zapoznać słuchaczów z całokształtem teoryi danego filozofa, lecz stawia mu „a priori“ zarzut i z dzieł danego myśliciela wyrywa ustępy, lub tylko nawet poszczególne zdania, które rzekomo potwierdzają ten zarzut. Inaczej zupełnie wykłada on prawo państwowe rosyjskie, gdzie bardzo dokładnie zapoznaje studentów ze wszystkiemi urządzeniami państwowemi i ze wszystkimi pseudomyślicielami, nie wyłączając Pososznikowa lub Daniła Zatocznika. Zresztą kurs prawa państwowego rosyjskiego jest względnie najlepszy ze wszystkich działów kursu Bloka.

Czy Blok rzeczywiście wierzy w to, co wykłada? Nie. Przed kilku laty, kiedy studenci zarzucali mu tendencyjność, Blok odezwał się do nich: „Ja wiem, że was ciągną w inną stronę, więc ja chcę was skierować w inną“. Oryginalny pogląd profesora na swe zadanie!

Gorzej jeszcze niż katedra prawa państwowego jest obsadzona „Ekonomia polityczna“, dla której wielu zapisuje się na wydział prawny, spodziewając się zyskać pewne wykształcenie ekonomiczne. Obecnie katedrę tę zajmuje profesor Simonienko, o którym wspominaliśmy mówiąc o wykładzie statystyki. Simonienko jest przedewszystkiem „dobrze myślącym“ urzędnikiem państwowym i jako taki zwalcza zawzięcie wszystkie teorye, które nie godzą się z ustrojem państwowym rosyjskim, że zaś brak mu ciętości Bloka i umiejętności argumentowania, krytyka jego jest niezwykle płytka i mało ciekawa. Cały kurs jego jest wyłożony niezmiernie chaotycznie i bez żadnego systemu. Sposób wykładu Simonienki polega na przytaczaniu argumentów rozmaitych ekono-

mistów; najnowszych jednak zdobyczy nauk ekonomicznych nie rozumie dokładnie. Cały ten konglomerat cytat jest przeplatany zwrotami lirycznymi, w których szanowny profesor daje folgę swoim uczuciom słowianofilskim *).

Trzeci kurs jest poświęcony naukom państwowym i prawnym. Mamy tu drugą część prawa państwowego w wykładzie Bloka, oraz prawo policyjne (dawniej administracyjne) i finansowe. To ostatnie wykłada profesor Horb-Romaszkiewicz, człowiek zdolny i sumienny. Dodatnią stroną jego kursu jest specyalne uwzględnienie opodatkowania Królestwa Polskiego, czemu poświęca pewną część swoich wykładów, co prawda jednak, gorzej opracowaną. Cały kurs jest traktowany porównawczo z uwzględnieniem skarbowości ważniejszych państw europejskich i bardzo obszernie. Ujemną stronę stanowi zbytnia drobiazgowość, zwłaszcza w dziale, traktującym o akcyzie w Rosyi, (w dziale tym Romaszkiewicz opisuje całą procedurę rewizyi gorzelni i fabryk tabacznych).

Najwięcej materału do myślenia i wiadomości z dziedziny urządzeń społecznych dostarcza docent Gorbunow, który wykłada na trzecim kursie „Prawo policyjne". Gorbunow, zapoznawszy się dokładnie z organizacyą samorządu miejscowego, instytucyami samopomocy i użyteczności publicznej w Anglii, Francyi i Niemczech, nader barwnie opisuje je w swoich kursach, Jest to jedyny obecnie profetor, stojący na wysokości swego zadania. To też kurs jego jest wyróżniany przez słuchaczów i sam profesor zyskał ich sympatyę. Z nauk ściśle sądowych na trzecim kursie mamy prawo kryminalne i prawo cywilne. Prawo kryminalne wykłada profesor Jesipow, człowiek bardzo dobrych chęci, ale bardzo powierzchowny i niezbyt zdolny. Stara się on wpoić w słuchaczów humanitarne poglądy na przestępców, wpada jednak przytem w pewien chorobliwy sentymentalizm, co osłabia wrażenie. Poza tem teoretyczna część jego kursu — to zlepek najrozmaitszych aforyzmów i zdań, przeplatanych gęsto cytatami z Pisma św.; druga część, poświęcona interpretacyi obowiązującego w Rosyi i Króle-

*) Przytoczymy dla przykładu jeden z takich zwrotów, n. p. o pokojowym podboju Niemiec przez Polaków, gdzie mówi: „Przejeżdżając Niemcy na każdym kroku spotyka się robotników polskich, którzy zasłaniają sobą Niemców, których zupełnie nie znać. Robotnicy ci sprawiają nader przyjemne wrażenie i ujmują swojem obejściem każdego słowianina. Przy spotkaniu z Rosyaninem z całą przyjemnością przysłuchują się dźwiękom słowiańskiej mowy i chwalą się znajomością języka rosyjskiego".

stwie Polskiem kodeksu, jest opracowana nader powierzchownie, bez uwydatnienia charakterystycznych cech tego kodeksu, właściwie jest tylko parafrazą, konspektem samego kodeksu, a nie jego interpretacyą. Poza działalnością pedagogiczną Jesipow pisze dużo rozpraw z dziedziny prawa karnego. Dzieła jego jednak mają te same wady co kurs, t. j. powierzchowność i brak samodzielności w poglądach.

Wykładów prawa cywilnego słuchają wspólnie kursy III. i IV, Katedra ta najlepiej dotąd stała na uniwersytecie warszawskim, gdyż załmował ją od czasu założenia uniwersytetu prof. Władysław Holewiński (b. profesor Szkoły Głównej). Po ustąpieniu profesora Holewińskiego krótki przeciąg czasu wykładał prawo cywilne prof. Okolski (profesor prawa administracyjnego w Szkole Głównej i prawa policyjnego na uniwersytecie warszawskim). Dopiero po śmierci prof. Okolskiego zdecydowano się obsadzić tę katedrę przez moskala. W ogóle Rosyanin nie może zajmować tej katedry dla tej prostej przyczyny, że Rosyanie wychowańcy uniwersytetu warszawskiego w ogóle nie poświęcają się pracy naukowej, na uniwersytetach zaś rosyjskich obowiązujące w Królestwie prawo cywilne nie jest wykładane. To też dopiero po mianowaniu profesorem prawa cywilnego na uniwersytecie warszawskim, nowomianowany profesor rozpoczyna studya nad obowiązującem u nas prawem cywilnem.

Traf jednak zrządził, że ów pierwszy Rosyanin był człowiekiem nieco innym, niż koledzy jego. Prof. Gusakow (b. profesor prawa rzymskiego na uniwersytecie moskiewskim) po objęciu katedry wziął się na seryo do pracy, której rezultaty były widoczne z każdym rokiem. Ostatni kurs jego był już bardzo gruntownie opracowany, nacechowany znajomością przedmiotu i bardzo postępowy. Ale atmosfera uniwersytetu warszawskiego i współpracownictwo z resztą profesorów tak nie przypadły do gustu prof. Gusakowowi, że skorzystał z otwarcia politechniki w Petersburgu i przeniósł się do niej, obejmując katedrę socyologii i prawa handlowego porównawczego. Miejsce jego zajął docent Trepicyn, człowiek zdolny, lecz nie posiadający odpowiedniego przygotowania w tej dziedzinie. W ciągu całego roku zdążył on zaledwie wyłożyć wstęp do kursu prawa cywilnego, bojąc się widocznie wkraczać w dziedzinę mało mu jeszcze znaną — w interpretacyę kodeksu Napoleona i kodeksu cywilnego Królestwa Polskiego.

Ostatni wreszcie kurs czwarty jest poświęcony wyłącznie nau-

kom sądowym. Z nauk politycznych mamy tu tylko prawo międzynarodowe w bardzo marnym wykładzie prof. Aleksandrenki. Reszta czasu poświęcona jest wykładom prawa cywilnego (ten sam profesor, który wykładał ten przedmiot na III. kursie), procedurze cywilnej, prawu handlowemu oraz procedurze karnej. Procedurę cywilną i prawo handlowe wykłada prof. Acarewicz, człowiek bardzo sumienny, ale nie mający kwalifikacyi na profesora. Ma on system wkuwania w pamięć słuchaczów formułek proceduralnych, system tak szeroko stosowany w szkole średniej, zwłaszcza przy nauce języków starożytnych. Inaczej jest prowadzony wykład procedury kryminalnej przez docenta Diemczenkę, następcę prof. Mihlaszewskiego. Kurs Diemczenki dzięki zwięzłości, bogactwu treści i systemowi porównawczemu można zaliczyć do najlepszych na uniwersytecie warszawskim. Sam profesor, człowiek bardzo postępowy, nie waha się krytykować przestarzałych poglądów procedury karnej rosyjskiej, a zwłaszcza reformy sądownictwa włościańskiego w Rosyi. Jedyną wadą kursu jest zbyt małe uwzględnienie obowiązującej u nas procedury karnej.

.Poza tem mamy jeszcze na IV. kursie kurs prawa Bałtyckiego w wykładzie prof. Dydyńskiego i bardzo dobry wykład psychiatryi prof. dra Szczerbaka.

Tak przedstawiają się wykłady.

Oprócz nich istnieją jeszcze „zajęcia praktyczne“ z przedmiotów głównych. Prowadzone są one rozmaicie i na ogół nie mają żadnego znaczenia. Ciekawa jednak jest geneza tych pseudo-seminaryów. Zostały one wprowadzone w r. 1899 jako . . . antydotum przeciwko zaburzeniom studenckim. To też profesorowie nie traktowali ich na seryo i o ile urządzali zajęcia praktyczne, to tylko z musu, nie przypisując im żadnej wartości.

Nasza charakterystyka nie byłaby zupełną, gdybyśmy nie wspomnieli o sposobie uczenia się i warunkach pracy studentów wydziału prawnego. Student obowiązany jest: 1) bywać na wszystkich wykładach i wszystkich zajęciach praktycznych; 2) obrać sobie na początku roku jeden przedmiot jako „specyalność“ i napisać rozprawkę; 3) złożyć przy końcu roku ze wszystkich przedmiotów, wykładanych na kursie, egzamina.

Co do bywania na wykładach, to studenci wydziału prawnego po przesłuchaniu kilku wykładów przychodzą szybko do wniosku, że jest ono zupełnie zbyteczne. Żywe słowo jest o tyle lepsze od przeczytania kursu, o ile jest ono rzeczywiście żywem słowem,

i o ile mówiący przy słuchaczach dobiera wyrazów, myśli przy nich. Tymczasem na ogół większość profesorów uniwersytetu warszawskiego machinalnie czyta od początku do końca kurs z kartek i przytem czyta albo zbyt prędko, albo zbyt cicho, albo monotonnie, wobec czego słuchanie ich w ciągu 4—5 godzin jest wprost fizyczną niemożliwością i rzeczą zupełnie zbyteczną wobec istnienia litografowanych kursów, o ile te ostatnie są dobrze redagowane. W ogóle studenci wydziału prawnego uczą się jedynie z litografowanych kursów, wydawanych przez jednego z kolegów na kursie, który traktuje to jako środek zarobku. Dotąd niektóre kursa były wprost skandaliczne pod względem redakcyjnym: był to zlepek niepowiązanych zdań, które wpadły w ucho „redaktora". Obecnie przeprowadzono reformę w tym względzie. Poza kursami mało kto przygotowuje się do egzaminów z innych podręczników. Pochodzi to głównie stąd, że każdy profesor wymaga przedewszystkiem znajomości kursu („skryptów"), wobec czego student musi obowiązkowo kurs przeczytać, chcąc zdać egzamin.

Corocznie na początku roku akademickiego studenci na każdym z czterech kursów obierają sobie jeden przedmiot jako specyalność i z zakresu tego przedmiotu piszą referat. Niektórzy profesorowie wymagają przytem pracy samodzielnej, większość zaś zadawalnia się sprawozdaniem z przeczytanego dzieła lub nawet streszczeniem. Ponieważ swą specyalność obiera się przed przesłuchaniem wykładów z danej dziedziny, wybiera się więc na ślepo. Wogóle rozprawki kursowe są traktowane jako swego rodzaju łapówka dana profesorowi, który zazwyczaj „specyalistom" daje lepsze stopnie, rzadko kiedy trafi się jakaś praca samodzielniejsza, będąca owocem głębbszych studyów nad danym przedmiotem.

Przy końcu każdego roku akademickiego odbywają się egzamina ze w s z y s t k i c h przedmiotów wykładanych na kursie. Egzamina trwają sześć tygodni; zaczynają się one w pierwszych dniach maja, kończą zaś w połowie czerwca. W okresie tych sześciu tygodni studenci zdają kolejno egzamina z jednego przedmiotu po drugim, z przerwą paru, a nawet kilkudniową. Egzamin z jednego przedmiotu trwa na wydziale prawnym minimum dwa dni, niektóre trwają po cztery dni. Wobec tego w ciągu jednego dnia profesor musi przesłuchać minimum trzydziestu studentów (przy dwudniowym egzaminie staje nieraz do egzaminu 60 lub więcej studentów). Podobny sposób egzaminowania jest oddawna już uznany za przestarzały i nie odpowiadający swemu celowi — skon-

trolowania postępów i ocenienia rezultatów studyów nad danym przedmiotem. To też podobny system egzaminów jest już zniesiony w uniwersytetach zagranicznych; w uniwersytecie warszawskim jednak istnieje on w dalszym ciągu; reformy w tym kierunku nie są przewidywane. Ustrój semestralny wymagałby powiększenia gremium profesorów, co wobec szczupłego budżetu uniwersytetu warszawskiego jest rzeczą niemożliwą.

Korespondencye.

Warszawa. = *O wiecu w Politechnice.* *) D. 3 marca b. r. po manifestacyi antyniemieckiej w „Teatrze letnim" w Ogrodzie Saskim policya, a właściwie żandarmerya, dopuściła się krzyczącego bezprawia, bijąc i lżąc brutalnie dwóch aresztowanych kolegów. Gwałt ten znalazł silny oddźwięk pośród ogółu studentów. Postanowiliśmy zareagować na ten akt samowoli władz. Rezultatem tego postanowienia był wiec zwołany przez nas d. 13 marca w celu wyrażenia zbiorowego protestu wobec wspomnianych nadużyć policyi. Przebieg wiecu był następujący.

Po zatwierdzeniu regulaminu i porządku dziennego zawierającego informacye, dyskusyę i wydanie uchwał jedynie w sprawie wspomnianych zajść — upełnomocniony przedstawiciel zorganizowanych kol. żydów Politechniki postawił w imieniu swoich mocodawców 3 wnioski: 1) Wydalamy z wiecu tych kolegów, którzy na przedstawieniu „Złotego Cielca" krzyczeli: precz z żydami!" i wogóle zajęli wrogie względem manifestujących stanowisko; 2) Dołączamy w uchwale wiecu do protestu przeciw bezprawnemu postępowaniu policyi w Ogrodzie saskim protest przeciw równie bezprawnemu (bez sądu) ukaraniu kol. żydów, manifestujących w „Teatrze rozmaitości" (na Zł. C.); 3) Wiec poniesie wszelkie konsekwencye z niego wynikające. Przytem wnioskodawca stanowczo zażądał przegłosowania 3-ch powyższych wniosków jako jednej całości i wyraźnie zaznaczył, że, jeśli wnioski powyższe upadną, to zorganizowana młodzież żydowska, jako taka, niezwłocznie opuści wiec.

*) Informacye te, niezwykle ciekawe, zamieszczamy, chociaż są one ogromnie spóźnione, ile że, z powodu trudności w dostawie, nie najkrótszemi drogami doszły do nas. (Red.)

Dyskusya otwarta w kwestyi postawionych wniosków wyjaśniła, że sprawy tej z wszech miar nie należy traktować na wiecu. Głosowanie nad powyższymi wnioskami kolegów żydów wykazało, że ogromna większość zebranych na wiecu usunęła się zupełnie od głosowania, pozostali zaś w większości głosowali contra. Zorganizowani koledzy żydzi, z nielicznymi wyjątkami, zgodnie z zastrzeżeniem, opuścili wiec; toż samo uczynili w większości Rosjanie. Potem nastąpiło odczytanie listy, które wykazało, że na wiecu jest obecnych 530 (nieco więcej) kolegów, nieobecnych zaś — 360.

Po wysłuchaniu informacyi ze strony kolegów poszkodowanych i świadków zajścia — skonstatowano przedewszystkiem fakt oburzającego bezprawia ze strony policyi i nieodzowną potrzebę zareagowanie przeciw podobnym nadużyciom; poczem wszczęto ożywioną dyskusyę nad sposobem zreagowania. (Dyskusya ta została chwilowo zawieszona wobec wejścia dyrektora, wzywającego zebranych do rozejścia się). Rezultatem dyskusyi, która wykazała poważne różnice zdań wiecujących w poglądach na politykę i taktykę naszą, było kilka zasadniczo różnych wniosków; z nich podajemy następujące: 1) żądamy ukarania winnych policyantów, zarówno podwładnych, jak i zwierzchności i naznaczamy czas, w ciągu którego nasze żądania mają być uskutecznione. W razie odmowy, popieramy nasze żądanie strejkiem; 2) urządzamy manifestacyę uliczną przeciw policyi; 3) wyrażamy swoje oburzenie i żądamy od dyrektora, ażeby poczynił u odnośnych władz starania w kierunku uniemożliwienia na przyszłość podobnych bezprawi.

Po krótkiej dyskusyi znaczną większością głosów uchwalono: „My, studenci Politechniki, zebrani na wiecu dnia 13 marca 1903 r., oburzeni brutalnem postępowaniem policyi d. 3-go t. m., żądamy, aby podobne nadużycia nadal miejsca nie miały.“

Poczem postanowiono wezwać dyrektora przez delegacyę na wiec dla przeczytania powyższej uchwały; w razie, gdyby dyrektor na wiec przyjść nie zechciał — upełnomocniono delegacyę do oficyalnego odczytania mu uchwały wiecu.

Dyrektor na wezwanie odpowiedział odmownie, tłómacząc się, że „nie chce legalizować wiecu“ — rezolucyę zaś odczytaną i złożoną na jego ręce oficyalnie przyjął, zapewniwszy, że zakomunikuje ją odnośnym organom władzy.

Po wysłuchaniu powyższego sprawozdania delegacyi zebrani ogromną większością głosów uznali wiec za skończony.

* * *

Do powyższego, oficyalnego poniekąd, sprawozdania dołączę — dodaje piszący to kolega — kilka nasuwających się mi uwag.

Sprawą kolegów, którzy zajęli na owem przedstawieniu wrogie względem manifestujących żydów stanowisko zajął się Sąd, a nie miał się nią zajmować wiec; podobnie i my z naszej strony nie zamierzaliśmy zupełnie zajmować się na wiecu zachowaniem się manifestantów-żydów, o którem krążyły różne wersye. Żądanie wystąpienia przeciw policyi i władzom było dla nas bardzo dziwaczne. W Warszawie nie reaguje się nigdy specyalnie na karanie administracyjne (bez sądu), ponieważ należy ono do bezprawi codziennych, powszednich, ściśle związanych z całym systemem rządzenia. Nie reagujemy, gdy chodzi o manifestacye z którymi współczujemy; z jakiej racyi mieliśmy reagować tu, gdzie tego najważniejszego czynnika nie było?

Wogóle wstąpienie kol. Żydów było poniekąd próbą wprowadzenia polskiej większości wśród rozgwaru wiecowego na drogę ustępstw, jakich nie chcieliśmy i nie mogliśmy uczynić w normalnej atmosferze i w zwykłym biegu spraw. A że do ustępstw bywamy skłonni więc i tym razem ustępstwem czy przeoczeniem z naszej strony było samo już dyskutowanie nad żądaniami kol. Zydów. Usunięcie się znacznej większości od głosowania wyjaśniło nastrój ogółu świadomego swych praw.

Po usunięciu się Żydów (nie wszystkich) i części Rosyan rozpoczęły się właściwe obrady, zakończone wyżej przytoczoną uchwałą. Wykazały one, jak to zwykle bywa, pewne różnice w zapatrywaniach jednostek i grup na daną sprawę i na jej stosunek do zagadnień szerszych, ale —co z rzeczywistem zadowoleniem wypada mi zaznaczyć — ton przemówień pozostawał na poziomie dość wysokim, nastrój zgromadzenia był poważny, a obrady odbywały się w ładzie i zgodzie. Zdaje się, iż przyczyniła się do tego właśnie nieobecność żywiołów obcych, które nie mogą zrozumieć naszych obowiązków narodowych i roli, jaką świadomość tych obowiązków posiada w naszych zbiorowych wystąpieniach.

* * *

(*Przyp. Red.*). Przypominamy czytelnikom naszym, że chodziło tu o rzecz Dobrzańskiego: „Złoty cielec“, w której przedstawiony jest typ komiczny żyda-bankiera. Istnieje on w życiu;

zdaje się więc, że wolno go rzucić na scenę podobnie jak wzięto tyle typów komicznych n. p. polskich u nas. Że sobie Żydzi typ ten uogólnili i sami się w nim poczuli dotkniętymi — to już rzecz ich sumienia. Ale awantura w teatrze, mimo całej jego zależności od rządu rosyjskiego, była na przedstawieniu polskiem wielkiem wykroczeniem wobec naszego społeczeństwa, usprawiedliwiającem wszelką krewkość naszych kolegów, odnoszących się wrogo do manifestantów. Dlatego też za niesłychaną bezczelność uważać należy żądanie, aby młodzież polska ponosiła „wszelkie konsekwencye“ owej manifestacyi żydowskiej. Nie; my nie uczestniczymy w innych „konsekwencyach“ i owocach stanowiska syonistów wobec rządu rosyjskiego, nie uczestniczymy w przywileju odbywania sejmów, którym rząd rosyjski obdarza swoich syonistycznych sprzymierzeńców w rozkładaniu społeczeństwa polskiego. Trudno też od nas wymagać, abyśmy bronili Żydów syonistów przed policyą rosyjską, z którą oni bez naszej pomocy znacznie łatwiej potrafią się pogodzić. i to, gdy chodzi o wystąpienie, którego strona zewnętrzna pociąga wprawdzie za sobą interwencyę policyi, którego treść i istota jednak, ostrzem swem przeciw nam właśnie zwrócona, miła jest rządowi rosyjskiemu. Jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że możemy to udowodnić nie tylko teoretycznie. Dn. 13 sierpnia miało się odbyć znowu przedstawienie Złotego Cielca. Rząd nie zezwolił na nie. Jest to ustępstwo na rzecz Żydów połączone z zamiarem upokorzenia Polaków. Gniecie się Żydów w rdzennej Rosyi, pobłażliwie patrzy się na ich mordowanie w Kiszyniewie; ale kokietuje się ich w Polsce a za to rabini z Królestwa deklarują się na zjazdach (w Krakowie w sierpniu b. r.) z chorobliwym zapałem sprzymierzeńcami „władzy“.

Warszawa, w lipcu 1903 r.

W czerwcowym numerze „Teki“ zwrócił moją uwagę artykuł „O pracy nad sobą“. Pragnę przesłać kilka informacyj o naszych stosunkach.

Jako jedną z wad kobiecych przytacza autorka brak samodzielności. Na to kobiety teraźniejsze skarżyć się nie mogą. W ostatnich dziesięciu latach rzuciły się kobiety nasze (mówię wyłącznie o Warszawiankach) do różnych zajęć w biurach handlowych i pracują, jako buchalterki, korespondentki, stenografki, kasyerki i nakoniec, chociaż rzadko się zdarza, jako dyrektorowie. Nie jest to taka praca samodzielna, jak mężczyzn, nie jest to zawiadywa-

nie bankami lub wielkiemi towarzystwami akcyjnemi, nie jest to zakładanie wielkich przedsiębiorstw handlowych, jest to tylko praca w małym zakresie, lecz w każdym razie wielki krok naprzód w ruchu kobiecym. Praca ta wyrobiła w kobietach samodzielność, energię i poczucie swej siły. Nie czekają więc one na mężów, jako na wybawicieli, którzyby im byt materyalny zapewnili, lecz pracują na siebie same, zdobywając mozolną pracą kawałek chleba, i stają się przez to nie ciężarem rodziców, lecz ich pomocą. Ta pewność swej siły wyrabia z nich nie puste i bezmyślne lalki, lecz kobiety dzielne, które rozumieją swe obowiązki, zarówno rodzinne, jak i obywatelskie. Nie zapominajmy zresztą o tem, że wiek nasz jest wiekiem odrodzenia kobiet, i słusznie mówi Deotyma:

„Wieku nasz! ty zwan będziesz wielkim kobiet wiekiem
„Niewiasta się ozwała z żądaniem nieznanem,
„Dotąd aniołem była lub szatanem,
„Dzisiaj chce zostać człowiekiem.“

Kobiet, rozumiejących swe obywatelskie zadanie, obecnie jest u nas dużo, i miejmy nadzieję, że ich będzie coraz więcej; zajmują się one prócz swej pracy zarobkowej także pracą nielegalną, dorzucając w ten sposób swą drobną cegiełkę do gmachu ogólnej pracy dla kraju.

Następnie nie mogę się zgodzić również na zdanie koleżanki, że większość kobiet powierzchownie jest kształcona. Wykształcenie z pensyi uważamy za przygotowanie do pracy dalszej nad sobą: zabieramy się więc do samouctwa i dochodzimy do poważnych rezultatów. Zgadzam się na to, co koleżanka w swym artykule przytacza, że umysłowość kobiety a mężczyzny jest różną, ale dodać muszę, że nie mniej intensywną; wierzę więc w to, że z czasem, gdy władze umysłowe kobiet, które były przez setki lat zaniedbane, rozwiną się więcej, otworzą się dla nich nowe dziedziny myśli, nowe horyzonty. Nie to, że nie umiemy myśleć logicznie, tylko myślimy inaczej, niż mężczyźni i zawsze inaczej myśleć będziemy. Wykształcenie zaś przeciętnej panny w Warszawie nie jest znów gorszem od wykształcenia przeciętnego młodzieńca. Można to tem tłómaczyć, że, wyjątkowo u nas, poziom umysłowy studentów jest bardzo niski z powodu braku ruchu naukowego; otrzymują oni tylko fachowe wykształcenie, a o ogólne mniej dbają. Prawie więc

każda Warszawianka historyę, literaturę polską i nauki przyrodnicze zna lepiej od Warszawiaka, dalej pracuje więcej od niego nad psychologią, etyką, estetyką i pedagogią. Zaniedbane są tylko w najfatalniejszy sposób nauki matematyczne, ekonomia polityczna, prawo i socyologia; tem objaśnić można u kobiet brak ścisłego matematycznego rozumowania i brak oryentowania się w kwestyach społecznych. Nie wypływa z tego bynajmniej brak uspołecznienia. Teoretycznie kobiety nie umieją bronić wielkich zagadnień społecznych, lecz na polu pracy praktycznej okazują wielki zapał, wielką chęć do czynu — stają się prawdziwemi działaczkami. Odziedziczyły one te zalety widocznie po swych pra-pra-babkach. Rzućmy okiem na naszą historyę, ileż pięknych widzimy przykładów, gdy matki i żony, widząc kraj zagrożonym przez wrogów, z prawdziwem bohaterstwem wysyłają swych synów i mężów na wojnę, nawet gdy były pewne, iż oni zginą. — Dalej w 1820 r. widzimy Związek Templaryuszów, założony przez Majewskiego, który po raz pierwszy przyjmuje w poczet swych członków kobiety. Z jakimże zapałem i energią rzuciły się one do pracy! — Nakoniec, ileż kobiet-bohaterek, wskazuje nam historya, podczas obu powstań!

A i teraz widzimy całe zastępy młodych kobiet, zajmujących się bezpłatnem nauczaniem dzieci, opiekujących się służącemi i szwaczkami, pracujących z zaparciem siebie, i z myślą o odrodzeniu Polski, wychowujących swych synów na prawdziwych Polaków, na przyszłych bohaterów w walce czynnej z wrogami.

Coraz więcej jest i coraz więcej będzie matek, które za Szczepanowskim przemawiają do swych dzieci:

„Miejcie odwagę pozostać Polakami, nie Polakami pięknej ułudy — ale prawdziwymi Polakami z serca i ducha. Hardo i śmiało wyznawajcie waszą wiarę polską, że sprawiedliwość w walce z niesprawiedliwością zwyciężyć musi, hartujcie waszą wolę i przygotowujcie wasze siły, ażeby w tej walce z pożytkiem uczestniczyć. Każdy z was pojedyńczo jest bezsilnym i rozpacza, ale zwiążcie się jednym łańcuchem, ramię do ramienia, a cały naród pójdzie za wami.“

Koleżanka z Warszawy.

Lwów, w sierpniu 1903.

„Ale musimy wiedzieć, że potrzeby takie istnieją wśród koleżanek naszych“. Tak brzmi zdanie w artykule „Teki“ p. t. Do

naszych koleżanek. Chcemy więc na wezwanie dać odpowiedź, chcemy pokazać, że potrzeby takie istnieją wśród nas że dążenia takie już w nas nurtują. Chcemy też przyznać się szczerze jak praca nasza postępuje, co nam ułatwia postępowanie, a z czem walczyć musimy.

Między setkami dziewcząt, kształcących się w naszych zakładach naukowych, zebrać można ledwie garstkę jasno i wyraźnie przedstawiających sobie ideę narodową. Reszta w najlepszym wypadku jest tylko dobrym materyałem, bo tkwi w nich miłość rzeczy polskich, lecz uczucia te są raczej niewłasnowolnymi, sentymentalnymi popędami, a nie świadomym, jasno określonym obowiązkiem. A nie nasza to wina, choć i wrodzona nam bierność tu w grę wchodzi, lecz wina też wychowania naszego i wychowawców.

Weźmy pod uwagę jakikolwiek zakład naukowy, naprzykład seminaryum — wszystko jedno — rządowe czy prywatne. Instytucya taka wychowuje cały zastęp pracownic, wysyła też corocznie kilkadziesiąt młodych sił, co mają przed sobą nietylko zasiewy, ale często orkę jałowej dotychczas niwy. Czy one słyszą co od przewodników swoich, jak postępować mają, co właściwie czynić, jak uczyć należy, aby temu ludowi wraz z oświatą podawać sposoby poprawienia jego bytu materyalnego, do ukochania ziemi jako Ojczyzny, do uświadomienia go narodowo. Czasami wyrwie się słówko jakieś gorętsze z ust wykładającego, czasami i myśl jakaś popłynie ale tak delikatnie ją owiną, tak otulą w najrozmaitsze okrywki, że tylko coś mogą połapać te, co już na takie słowa czekać umieją. Ale te, w których uczucia drzemią jeszcze i czekają na silniejszy bodziec, nie zrozumieją tej między wierszami podanej myśli, nie dopatrzą się pod pięćdziesięcioma bibułkami wskazówki, rady, która powinna być śmiało i jasno rzucona. Słyszą te dziewczęta parę razy do roku mowy patryotyczne, śpiewają pieśni narodowe, a i deklamują gorącą miłością Ojczyzny przesiąknięte wiersze. W chwilach takich są przejęte tem, co pieśń mówi. Ale, chwila mija, nie podsycana iskierka gaśnie, wracają do poprzedniego życia, do zwykłego trybu. „Chwilkę na koturnach, resztę życia boso“. A patryotyzm ten mowców-profesorów często od parady tylko. Na wieczorku gorąca, skrajna nawet mowa, podczas godziny ten sam człowiek mówi w następujący sposób: Ja wymagam, aby uczenice znały i umiały rzeczy swoje — monarchię austryacko-węgierską, Galicyę, Królestwo polskie, a także i Księ-

stwo poznańskie". I jak tu pogodzić mowę wieczorkową z takim wykładem, któremu nie można zarzucić tendencyi, ale musi się zarzucić to dziwne pomięszanie pojęć tem smutniejsze właśnie im bardziej nieświadome.

A jednak, mimo tego uświadomienie postępuje. Co roku wychodzi więcej nauczycielek młodych, mających jasny cel przed oczyma. Sposobów i środków im brak czasem, nie mają doświadczenia życiowego, ale dopomagają sobie sercem, uczuciem. Idą pracować z zapałem nad ludem i mimo przeszkód ideałów swoich się nie wyrzekają. Lecz często jednocześnie zapominają, że na wsi czeka ich jeszcze inne zadanie. Oto praca nad koleżankami i kolegami nauczycielami. Tego pominąć nie można. Musimy rozniecić iskrę, co może tli słabo w duszach tych współpracowników i współpracownic naszych.

Przyjrzyjmy się teraz innym typom szkoły; może one lepiej spełniają swoje zadania. Ale gdzie tam! W gimnazyach poziom poczucia narodowego, zrozumienia obowiązków względem społeczeństwa jest niestety bardzo niski. Winą to częścią rodziców, częścią szkoły, a największą może fałszywych wyobrażeń o wychowaniu kobiet. Większość rodziców, tak jak i szkoła, nie potrafią wskazać dziewczętom celu, do którego powinny dążyć. Jedni wskazują córkom gimnazyum, jako sposób zabicia czasu przed zamążpójściem, inni jako środek do uzyskania kawałka chleba w przyszłości i nic więcej. Cóż tym dziewczętom daje szkoła, jaki cel stawia im przed oczy? Maturę — oto najwyższy cel, ponad który myśl wzbić się nie może.

Wśród takich uczenic znajduje się garść uświadomionych, która rozumie, że gimnazyum to środek tylko do zdobycia wykształcenia, do tego by zostać ludźmi i obywatelkami. Z czem się one spotykają? Z brakiem zrozumienia i poparcia wśród profesorów, którzy co najwyżej potrafią zdobyć się na ironiczną uwagę: „Pani już wsiadła na konika patryotycznego" lub „To panienki czytają Teczkę?", z nieufnością i niechęcią koleżanek, za któremi stoi cały legion matek, ciotek, wujenek, lękających się o przekroczenie granic tego co wypada „młodej panience".

Stan taki, którego zasadniczem znamieniem jest nie tyle zło ile jakaś przygnębiająca płaskość, jest bezwarunkowo smutny lecz nie bez wyjścia. Bo niechże znajdzie się w jakim zakładzie gromadka dziewcząt rozumiejących swoje zadanie, a samą siłą swej idei, będą przyciągały do siebie inne koleżanki, będą na nie wpły-

wały. Gdy każda popracuje szczerze i gorąco choćby nad jedną tylko koleżanką, gdy w pracę swoją włoży trochę dobrej woli i chęci i nie zrazi się żadnemi przeszkodami, a tych nie brak nam na polu naszej pracy, garstka taka stanie się w zakładzie rozsadnikiem uczuć narodowych.

Pracować trzeba zawsze nad sobą i nad drugiemi. Zadanie to ułatwi nam ogromnie praca zbiorowa, gdyż i właściwości umysłowe ścierają się i uzupełniają i wytwarza się potrzeba stosowania się do dobrowolnie obranego środowiska, wytwarza się między koleżankami serdeczność i przyjaźń oparta na równych przekonaniach i wspólnych dążeniach, a zatem na podstawach trwalszych niż dotychczasowe przyjaźnie kobiece.

Uczenica szkoły średniej.

Cieszyn, w lipcu 1903.

Nie ulega wątpliwości, iż ruch narodowy w księstwie Cieszyńskiem nie jest obojętnym dla rodaków naszych tak w Galicyi jakoteż w innych częściach Polski. Ruch ten, jak wiadomo, trwa już od pół wieku; zainteresowanie zaś żywsze całego społeczeństwa polskiego wzbudził w ostatniem dziesięcioleciu, kiedy to przy wsparciu materyalnem z jego strony Polacy księstwa Cieszyńskiego zdobyli się na tak cenne instytucye jak: „Gimnazyum polskie", „Polska szkoła ludowa", „Dom Narodowy" i inne mniej lub więcej ważne. W jaki jednak sposób instytucye te spełniają swoje zadanie i o ile postęp narodowy się we wszystkich warstwach naszego społeczeństwa odbywa, wykazywać nie myślę, gdyż jest to rzeczą zbyt t r u d n ą, a w każdym razie w y m a g a j ą c ą d o ś w i a d c z e n i a popartego obserwacyą innych społeczeństw w podobnych warunkach jakoteż specyalnych w tym kierunku studyów. Chcę się zatem na razie zadowolić wykazaniem stosunków wśród tutejszej młodzieży polskiej i to tak gimnazyum polskiego jakoteż szkół średnich niemieckich.

W pierwszym rzędzie bierzmy pod uwagę młodzież gimnazyum polskiego. Jest ona bez wyjątku pochodzenia polskiego. Uchybienia, jakie nas na każdym kroku spotykają ze strony Niemców, podnoszą i ożywiają w młodych sercach poczucie narodowości. Możnaby zauważyć z bliższych rozmów między kolegami dwa kierunki; u jednych góruje radykalizm, drudzy zbliżają się przekonaniami do „Teki".

Przy tem wszystkiem panuje tu duch koleżeński a młodzież

pamięta przynajmniej w głoszeniu swych przekonań, że wychować się ma nie dla jakiejś partyi ale na prawych Polaków, zdolnych do walki na kresach. O ile postępowanie zgadzać się będzie z temi przekonaniami, to dopiero przyszłość wykaże. Są jednostki, które przez czytanie w wolnym od nauki szkolnej czasie pism, broszur lub książek czyto gazet są ze stosunkami społeczeństwa polskiego obeznane a chociaż przekonaniami schylają się nawet w tę lub ową stronę, to jednak niema tu jeszcze wśród młodzieży szkolnej rozdziału na stronnictwa, jak to gdzieniegdzie spostrzec można. Z zadowoleniem przyznać należy, iż ogół młodzieży sprawuje się poza obrębem szkoły dobrze i stoi pod względem moralnym bezsprzecznie wyżej od młodzieży niemieckiej, synów naszych „Kulturträgerów“. Mało jest takich, coby czas tracili na jakiejkolwiek hulance, a jeśli się tu i ówdzie coś podobnego zdarzy, to pochodzi to z namowy jednostek głównie z poza szkoły. Do tego przyczynia się po części stan materyalny. Młodzież nasza pochodzenia przeważnie chłopskiego (synowie rolników, robotników fabrycznych, po części i nauczycieli ludowych) jest już od młodu przyzwyczajona (nawykła) zwykle do niezbyt hucznego życia. Dzieci urzędników w gimnazyum polskiem prawie niema. Dzieci zaś inteligencyi wyższej stanowią szczupłą tylko garstkę a to z tego powodu, że cała inteligencya polska z uniwersyteckiem wykształceniem ogranicza się w ks. Cieszyńskiem do kilkunastu rodzin. Stosunek młodzieży do profesorów jest może nieco lepszy, niż gdzieindziej.

Ale i poza obrębem naszego gimnazyum mamy sporą ilość młodzieży polskiej i to tak w seminaryum jakoteż w realnej i gimnazyum niemieckiem. Na pierwszem miejscu stoi tu seminaryum, gdzie Polacy stanowią większość młodzieży; od nich też głównie zależy postęp ducha narodowego w warstwach naszego ludu, stosunkowo mało jeszcze narodowo uświadomionego. Wyszła już z pośród nich dzielna garstka prawdziwych narodowców, którzy, grupując się około „Towarzystwa Pedagogicznego“ oprócz wprowadzenia czystego języka polskiego do szkoły, starają się gorliwie przez odczyty czy też pogadanki z ludem podnieść jego oświatę a wraz z nią uświadomienie narodowe. Najżywszy ruch w tym kierunku zapanował od niedawna w powiecie frysztackim przez Czechów i Niemców najbardziej zagrożonym. Nie można też wiele zarzucić obecnym kandydatom (seminarzystom). Nie zapierają się oni swej narodowości i przez wzajemne wpływanie i koleżeństwo

starają się utrzymać wśród siebie ducha narodowego, a choć ten lub ów jest nieco obojętnym, to jednak ogół pojmuje swoje zadania, a nawet są jednostki, po których się na przyszłych stanowiskach wiele spodziewać można.

Taksamo postępują Polacy w dwóch innych zakładach niemieckich: gimnazyum i szkole realnej. Położenie ich jest jednak znacznie gorsze. Z natury rzeczy wynika, iż od czasu powstania gimnazyum polskiego, liczba Polaków w gimnazyum niemieckiem się zmniejsza. Obecnie wynosi mniej więcej 18 prc. Natomiast w niższych klasach szkoły realnej, stanowią Polacy niemal połowę liczby uczniów. Powodem tego jest chwiejne postępowanie Polaków narodowo mało uświadomionych, którzy nie chcąc się narażać ani partyi niemieckiej ani narodowcom, dzieci swoje zamiast do jednego z gimnazyów wysyłają do realnej. Niestety chłopcy ci, tak jak ich rodzice, o swej narodowości słabe mają wyobrażenie; w miarę zaś jak pod wpływem starszych kolegów zaczynają myśleć po polsku, profesorowie, karzący nawet za każde słówko polskie w budynku szkolnym wypowiedziane, starają się ich jak najbardziej przerzedzić, to też liczba Polaków w wyższej realnej znacznie spada (do 12 prc.). W niemieckiem gimnazyum jest lepiej o tyle, że podobnie jak w seminaryum profesor języka polskiego dba lepiej o naukę tegoż języka, a niemieccy profesorowie, chociaż z sympatyi dla Polaków nie słyną, nie są jednak tak zawziętymi wrogami polskich studentów.

Wypada jeszcze coś wspomnieć o Niemcach, którzy obok Polaków i garstki Czechów szkoły te wypełniają. Są oni przeważnie pochodzenia niegdyś polskiego, przez ojców często już w drugiem, trzeciem lub dalszem pokoleniu renegatów w duchu niemieckim wychowani i o swem pochodzeniu niemieckiem głęboko przekonani. Władze zaś szkolne utwierdzają ich w tem przekonaniu. Należą tu przedewszystkiem dzieci urzędników z miast, podczas gdy młodzież polska podobnie jak w gimnazyum polskiem pochodzi przeważnie z ludu lecz narodowo mniej uświadomionego.

Na wzmiankę zasługują także Polacy w Bielsku, którzy acz liczbą znacznie niżsi zgoła energiczniej od naszych stawiają czoło germanizacyi. O żywszym wśród nich ruchu świadczy wieczorek i komers polskich abituryentów zapowiedziany na koniec tego miesiąca w Białej, w którym wezmą udział także abituryenci zachodniej Galicyi. O tych sprawach powinienby szerzej napisać który z naszych abituryentów; wiedzą oni dobrze, że oczy całego społe-

czeństwa na nich są skierowane, a pierwszem, jak się spodziewam, dziełem ich będzie przetworzenie drzemiącego nieco „Znicza“ w Znicz prawdziwy, przyświecający postępowi narodowemu na Śląsku.

Cała zaś młodzież polska ma szczytne zadanie przez wytrwałą pracę, zrazu jeszcze głównie sama nad sobą, wytworzyć polskiemu ludowi na Śląsku, polską inteligencyę, którąby lud ten podnieść była w stanie. Tą drogą żywioł polski na Śląsku, uzyskawszy głowę, może kiedyś stanąć tak pod względem umysłowym jak i materyalnym wyżej od samych sławnych „Kulturträgerów“. Z pewnością roztrąbią oni wtenczas, że podniesienie to ich dziełem; a może jako nam już dłużej niepotrzebni pójdą „nieść kulturę“ gdzieindziej?

A. B...

Z pism i książek.

— *Roman Dmowski:* Myśli nowoczesnego Polaka. (Dla pren. „Teki“ uzyskaliśmy zniżenie z 2 k. 20 h. na 1 k. 60 h.) Książka ta porusza najżywotniejsze zagadnienia naszego bytu narodowego. We wstępie jej pisze Dmowski, że „nie podaje nic czytelnikowi w imieniu autorytetów, ale żąda od niego, żeby sam myślał. Słowa powyższe zwracam przedewszystkiem do tych, w których rękach najbardziej pragnę widzieć swą książkę — do młodzieży.“

Pragnąc, by omówienie książki w „Tece“ przyniosło czytelnikom naszym rzetelną i o ile możności pełną korzyść, jaką ona dać może, pragniemy, aby koledzy zapoznali się przedtem bezpośrednio z jej treścią i dlatego odraczamy omówienie do najbliższego zeszytu, prosząc obecnie, aby wszyscy koledzy sami ją naprzód przeczytali. Przykładamy bowiem wyższą, niż przy zwykłych publikacyach, miarę do tej książki i do dyskusyi nad nią, która w prasie już bardzo żywo się toczy.

Scriptor: Nasze stronnictwa skrajne. Kraków 1903 str. 385.
I. „Socyalizm na gruncie polskim“ (str. 17—83).

Książka ta petersburskich ugodowców i ich minorum gentium pomocników w Galicyi, wydana pod pseudonimem Scriptora, jest głównie skierowana przeciw narodowej demokracyi; omawia ona jednak także socyalizm polski.

Rzecz charakterystyczna, którą nawet recenzent socyalistyczny tej książki w *Krytyce* musiał przyznać (i na swój sposób wyjaśnić), że ugodowcy petersburscy okazują daleko mniej niechęci, zachowują daleko więcej przedmiotowości sądu, gdy mówią o socyalizmie polskim,

niż wówczas, gdy przedmiotem ich omawiania jest kierunek wszechpolski; względem ostatnich nie krępują się w oszczerstwach i fałszach, zachowując natomiast pewną rezerwę wobec pierwszych. Ta różnica stosunku naszych ugodowców względem obu tych kierunków wyjaśnia się tem, że zasadą socyalizmu jest walka klasowa, zasadą zaś demokracyi wszechwolskiej walka narodowa. Pierwsza łączy częstokroć przedstawicieli różnych narodów, należących do tej samej klasy, może więc przez zasadę tej łączności, która znalazła przesadne sformułowanie w doktrynie międzynarodowej łączności proletaryatu, osłabić poczucie antagonizmu klasy robotniczej w zaborze rosyjskim wobec Rosyi, gdy tymczasem demokracya wszechpolska uświadamia ten antagonizm, więc staje na przeciwległym biegunie z ugodowcami „Kraju“.

Socyalizm polski bywał już ugodowym na punkcie pogodzenia się z państwowością rosyjską. „Socyalna demokracya Królestwa polskiego“ p. Róży Luxenburg i Sp. w swych poglądach na stosunek Królestwa i Rosyi, w uznaniu tego stosunku za źródło naszego rozwoju zbliżała się nie tylko do ugodowca bankiera Blocha, ale nawet do Janrzułłów, Simomenków i wielu innych przedstawicieli rosyjskiej myśli przesiąkniętej względami na państwowość rosyjską. Nawet wówczas, kiedy się zdawało, że kierunek patryotyczny zapanował w socyalizmie polskim i w „Przedświcie“ ukazywały się artykuły o Rosyi i rosyjskich rewolucyonistach, o których Scriptor przemilcza, gdyż znamionują one naturalną, uprawnioną i zdrową nienawiść polską względem Rosyi — kiedy się zdawało, że polskie moskalofilstwo rewolucyjne stało się tylko wspomnieniem, zaprzeczanem przez oficyalne pisma socyalistyczne, wyłania się z P. P. S. grupka, wprawdzie dotąd nieliczna, zwana „Proletaryatem“, która — o czem nie wie pan Scriptor — wkrótce po swem okazaniu się wydała „do towarzyszy rosyjskich“ publikacyę w języku rossyjskim, w której oświadcza, że jakkolwiek nie wyrzeka się idei odrodzenia Polski, jednak staje na gruncie państwowości rosyjskiej i walkę o zmiany w formie państwowej Rossyi uważa za jedyne aktualne zadanie.

Tu musimy zauważyć, że p. Scriptor nie zna socyalizmu polskiego, posługuje się tylko wyciągami z pism socyalistycznych, wyciągami tendencyjnymi a przytem niezbyt inteligentnie czynionymi. Mógł on np. znaleźć w „Robotniku“ (wydawanym tajemnie w Królestwie przez P. P. S) coś o potrzebie tępienia Moskali w naszym kraju, mógł znaleźć w „Białostoczaninie“ w r. 1899 wyrzekania na kacapskich robotników, przybywających do Polski; mógł wreszcie, co nawet było łatwiej, znaleźć artykuły „Veta“ w „Przedświcie“ z r. 1899, w których pisze on o zasadniczym antagonizmie polskiego proletaryatu a rosyjskiego, a następnie w polemice, wynikłej z tego powodu między owoczesnym członkiem Centralizacyi Związku zagr. soc. pols. a redaktorem „Przedświtu“ krytykę dogmatu międzynarodowości. Ale p. Scriptor nie chce przypominać socyalistom tych zdrowych głosów.

W socyalizmie polskim nie brakowało, co prawda, objawów nacyonalistycznych, jednak były one tam zawsze tłumione przez dogmatyczne doktryny socyalizmu i przedstawiciele myśli nacyonalistycznej

częstokroć opuszczali obóz socyalistyczny, przechodząc do demokracyi wszechpolskiej. I takie przejścia są i łatwo zrozumiałe i dosyć częste. A jednak p. Scriptor, z powodu podpisu pod artykułami zamieszczonymi w Przedświcie: „były członek Ligi Narodowej“ tryumfuje już, że znalazł dowód na twierdzenie, że od Ligi Narodowej wiedzie droga ku socyalizmowi. Fakty jednak, jak wspomnieliśmy, przeczą temu. P. Scriptor zamilcza np., że ów, podług jego własnych słów, wybitny publicysta socyalistyczny, Veto, jest owym znanym publicystą Wł. Studnickim, którego niejednokrotnie cytuje dla zaznaczenia poglądów demokracyi wszechpolskiej; a przykładów takich przejść możnaby naliczyć całe szeregi.

I tu kilka uwag o stosunku socyalizmu polskiego do kierunku demokratyczno-narodowego.

Od socyalizmu międzynarodowego, od socyalizmu, będącego wyrazem jedynie walki klas, rozpoczyna się u naszych socyalistów od początku 1890 r., pod wpływem w znacznej mierze ruchu wszechpolskiego i odrodzenia się myśli narodowej w Polsce, zwrot ku nacyonalizmowi. Zwrot ten przejawił się w obozie socyalistycznym przez przyjęcie w program hasła niepodległości Polski. To sprawiło, że przez pewien czas P. P. S. i demokracya wszechpolska były kierunkami do pewnego stopnia pokrewnymi; jednak dalsza ewolucya obu kierunków wywołała ich antagonizm. Demokracya wszechpolska musiała przejść do państwowo twórczych dążności, nie mogła się zadowolić samem tylko hasłem: chcemy niepodległości Polski — i to jako hasłem negatywnem: precz z najazdem, czem się zadowolił socyalizm; musiała stanąć na gruncie państwowości polskiej i przyjąć w zakres swych dążności wszystko to, co ułatwia jej realizowanie. Stąd cały szereg różnic w poglądach i dążnościach, z których niektóre dla przykładu wymienimy.

Państwo, także demokratyczne, opiera się na różnych klasach społecznych i żadnej poza nawias nie wyrzuca. W budowie państwa polskiego różne klasy muszą odegrać mniej lub więcej znaczną rolę; uznaje to demokracya narodowa i, chociaż widzi w ludzie podstawę naszego bytu narodowego, musi być jej obcą ta wyłączność klasowa, która cechuje socyalizm. Z tej dążności do państwowości polskiej wypływa dalej u demokracyi narodowej drogą zupełnie naturalną program usamodzielnienia Galicyi. Program ten został sprecyzowany najpierw na łamach socyalistycznego „Przedświtu“; ale chociaż spotkał się z pewną sympatyą wśród wielu socyalistów polskich w zaborze rosyjskim i wśród młodzieży socyalistycznej zagranicą, nie mógł jednak utrzymać się w obozie socyalistycznym nie tylko przez zależność materyalną i duchową socyalnej demokracyi galicyjskiej od wiedeńskiej, nie tylko przez znaczne w galic. soc. demokracyi wpływy żydów galicyjskich, obcych polskim narodowym dążnościom, ale też i z tego powodu, że wytwarzanie państwowości pozostaje w sprzeczności w doktryną socyalistyczną, zawierającą pewne anarchistyczne przeżytki niweczenia państwowości. Podobnie narodowa demokracya może twierdzić, że armia jest pierwiastkiem państwowym, że dla nas jest rzeczą olbrzymiej wagi stworzenie armii polskiej, lecz socyalna demokracya, pomna, że socya-

liści przemawiają przeciwko militaryzmowi, powstaje nawet przeciwko możliwemu wprowadzeniu pierwiastków i sił polskich do armii, stojącej w Galicyi. Wreszcie, w obozie socyalistycznym, nawet w tej jego części, która stoi na gruncie programu niepodległości Polski, panuje najzupełniejsze pomieszanie pojęć, czy tylko Polskę socyalistyczną można zdobywać, czy też Polskę, którąby miała znamiona współczesnego państwa. „Proletaryat“ nie radzi przykładać ręki do realizowania programu jakiegoś stronnictwa patryotycznego, bo „byłoby to samobójstwem, budowaniem własnemi rękami władzy, które potem zwalić będzie trzeba“ — streszcza i cytuje p. Scriptor pogląd, dla którego socyaliści mogą być mili ugodowcom. Kilka stron wstecz cytował pogląd, pozostający w sprzeczności z powyższym, mianowicie z programu P. P. S., zamieszczonego w „Robotniku“: „W ramach dzisiejszego ustroju politycznego nie możemy tworzyć planów zdobycia na rządzie reform, korzystnych dla polskiej klasy robotniczej. Jedynie zależne od nas wyjście z tego położenia to rewolucya, zbrojne powstanie w celu wypędzenia Moskali z naszego kraju i utworzenie własnego państwa, polskiej republiki, opartej na zasadach demokratycznych“.

Socyalizm znajduje się w sidłach dogmatów, zwanych zasadami. Stąd te sprzeczności, które nurtują socyalizm polski i nie czynią go pod względem narodowym siłą pewną a pod względem twórczości myśli narodowej nie zezwalają mu dorównać demokracyi narodowej.

Socyalizm i narodowa demokracya mają jeden pierwiastek wspólny w swem myśleniu politycznem, poczucie potrzeby walki o prawo, poczucie, że wszelkie ustępstwa na naszych antagonistach zdobywać trzeba walką. Ugodowcy stają tu na przeciwległym biegunie; dla nich walka narodowa z naszej strony, to wyzbywanie się warunków bytu. Ale i walka robotnicza, skierowana w znacznej części bezpośrednio przeciw caratowi, niemiłą jesr ugodowcom. Dlatego walkę klasy robotniczej o lepsze warunki bytu, prowadzoną pod sztandarem socyalistycznym w wielu miejscowościach zaboru rosyjskiego, objaśni Scriptor również ze swego stanowiska ugodowego twierdzeniem, iż socyaliści obawiają się ulg, czynionych robotnikom przez fabrykantów i rząd, więc swą akcyą chcieliby temu zapobiec; chociaż właśnie tragedya ruchu robotniczego w zaborze rosyjskim polega na tem, że tyle sił walczących rozprasza się o przeszkody stawiane ze strony rządu, co unicestwia prawidłowy rozwój ruchu robotniczego, potęgowanego, np. na zachodzie, ciągłemi zdobyczami. Scriptor przemilcza tendencyjnie o związkach zawodowych, które powstawały około r. 1890 w Królestwie i były niweczone przez rząd chociaż nie miały politycznego charakteru, przemilcza tendencyjnie a nie z nieświadomości, gdyż sprawa ta uwzględniona jest w broszurze Veta: „Dwadzieścia lat walki proletaryatu polskiego“, z której korzystał. Jest to zrozumiałe, bo fakty dowodzące, że nawet zawodowy ruch robotniczy nie może rozwijać się w zaborze rosyjskim, mówią o sprzecznościach nie do wyrównania między klasą robotniczą polską a caratem. Takie rzeczy wolą ugodowcy przemilczeć i na tem właśnie polega ich tendencya ujemna względem socyalistów wynagradzana od czasu do czasu tendencyą dodatnią dla

socyalistów, gdy może ona przedstawić w gorszem świetle bardziej znienawidzoną demokracyę narodową. Tak np. aż do komizmu dochodzi Scriptor kiedy — zdaje się celem wykazania powagi roboty socyalistów w przeciwstawieniu do demokracyi narodowej — mówi o owych 30.000 agitatotorów, znajdujących się, jego zdaniem, w rozporządzeniu P. P. S.

Jednem słowem: mniejsza obawa przed socyalizmem niż demokracyą narodową sprawiła, że Scriptor poświęcił socyalistom nietylko kilka razy mniejszy dział książki niż demokracyi narodowej ale i znacznie mniej tendencyi, co oni sami przyznają; ale i ten najmniej plugawy dział książki wywołuje w odniesieniu do produkcyi p. Scriptora słów, których z ust Stańczyka słuchał w „Weselu" dziennikarz:

...podłość, kłam
znam zanadto dobrze znam. *W. S.*

Muzeum czasop. Tow. nauczycieli szkół wyższych 1903 II.

P, Scriptor notował skwapliwie w II-giem wydaniu ,,Naszej młodzieży" w zamieszczonych tam dodatkach, — w których tak dziecinnie (o, jak dziecinnie!) chwali się i przypisuje swej książce wielkie znaczenie i wielki wpływ, — że

,,Z radością przychodzi nam zaznaczyć, że pracę naszą zrozumiano tak, jak pragnęliśmy, aby zrozumianą została; jako akt g o r ą c e j t r o s k i o dobro ogólne. W t y c h w ł a ś n i e s f e r a c h, które w pierwszym rzędzie mieliśmy na oku (t. j., jak w poprzedniem zdaniu mówi p. Scriptor: ,,wszystkich ojców rodzin, w s z y s t k i c h n a u c z y c i e l i, w s z y s t k i c h w y c h o w a w c ó w"), książka obudziła duże zainteresowanie, czego dowodem cały szereg otrzymanych przez autora listów".

Jednak nie przytacza tam p. Scriptor opinii tych sfer, które w pierwszym rzędzie miał na oku, tych wychowawców, lecz tylko tych, które w zalecaniu książki jego miały łatwo zrozumiały i n t e r e s p o l i t y c z n y i zaczynając od ,,*Czasu*" konserwatygtów a kończąc na „*Kurjerze lw.*" ludowców i ,,*Przedświcie*" socyalistów, przedkłada na wstępie tych dodatnich opinij cytatę z *Czasu* zaczynające się od słów: ,,z w i e l k ą m i ł o ś c i ą d l a m ł o d z i e ż y"...

Nie wspomniał natomiast nic o głosie najpoważniejszego organu sfer wychowawczych, *Muzeum*, czasopisma Tow. nauczycieli szkół wyższych, w którem recenzyę jego książki zamieścił prof. gimn. St. Schneider. Nie możemy bynajmniej twierdzić, aby mieściło się w niej wiele pochwał dla młodzieży. A nawet, ponieważ daje w niej prof. Schneider przedewszystkiem sprawozdanie z książki Scriptora i dlatego do pewnego stopnia ją ogólnie streszcza, mogłaby recenzya ta wywierać na nas wrażenie niemiłe; tembardziej, że prof. Schneider, mając własny swój sąd o młodzieży, ma w nim oczywiście niejeden zarzut, jak każdy zresztą, jak każdy nawet z pośród tej młodzieży, o którą chodzi. A nawet on właśnie silniej i bardziej wyraziście zarzuty swe może formułować, ponieważ ciągle styka się z młodzieżą, bezpośrednio przed jej wejściem w życie akademickie, i pewne objawy żywiej go

rażą; dlatego podkreśla tam niejako niektóre zarzuty p. Scriptora, a mianowicie: rozpolitykowanie, małe zajmowanie się ruchem filareckim, atakowanie szkoły polskiej w Galicyi.

Ale w recenzyi tej czytamy:

„Zdaje mi się wszelako, że autor posuwa się za daleko w obronie prasy rosyjskiej przed szowinizmem polskiej młodzieży i w zarzucaniu tejże młodzieży „hakatystowskich wzorów" i „hakatystowskiej teoryi Bezitzstandu" wobec Rusinów".

Albo dalej:

„Czy może autor (t. j. Scriptor) zechciałby utrzymywać na seryo, jakoby „najnowsza historyografia i historyozofia polska" posiadła całą prawdę, gdyż robi zarzut, że żadnej z grup młodzieży nie chodzi o prawdę, ponieważ trzyma się przestarzałych dzieł Lelewela, Mochnackiego i Schmitta?"

Gdy zaś prof. Schneider mówi:

„Krzywdzącem jednak zdaje się być ryczałtowe pomawianie młodzieży, jakoby Sienkiewicz wśród niej nie cieszył się popularnością, a Prus i Orzeszkowa nie mieli już dziś miru u młodych"..., to, zdaje się, jest na dobrej drodze do odkrycia Scriptowej metody. Bo oto właśnie *Teka* (n. p. 1901. VI.—VII. str. 336) pisała:

„Powieści historyczne... dają Sienkiewiczowi prawo do zasługi wobec całego społeczeństwa polskiego. Zasługi tej nie zdołają zmniejszyć mali antagoniści socyalistyczni przedrukowywaniem drobnych ukłuć niemiecko-żydowskiej krytyki".

Ale w metodzie p. Scriptora mieści się właśnie przenoszenie na całą młodzież tych specyalnych właściwości odłamu socyalistycznego, które potępi czytelnik. Tą miarką mógł prof. Schneider mierzyć do pewnego stopnia i inne zarzuty p. Scriptora, wymienione wyżej, zarówno o stosunku do polskich szkół w Galicyi, jak o stosunku do Lutosławskiego, jak wreszcie nawet o rozpolitykowaniu, poparty podkreślonem przez prof. Schneidra przemówieniem i radą pewnego studenta na zebraniu w Petersburgu, o której pisze Scriptor (str. 188), że „ośliznęła się o nią (t. j. o młodzież) obojętnie", podczas gdy przemówienie to było.., wydrukowane w *Tece*, co sam p. Scriptor na str. 67, gdy musiał powiedzieć skąd je wziął, pisze.

Ale przedewszystkiem inną najważniejszą opinię p. sprawozdawcy *Muzeum* chcemy podnieść, którą wypowiada on na zakończenie swych uwag o książce Scriptora. Mówi

„Gdyby nie mędrca szkiełko i oko, byłby może dopatrzył, że z „czucia i wiary" młodego pokolenia przebija mimo zboczeń i błędów wielki ideał etyczny...

i wskazuje na drogę odrodzenia narodu przez uduchowienie i udoskonalenie jednostek.

A na zakończenie, co najważniejsze, mówi:

„Szkoda wszakże, że ten doświadczalny i rozumujący rozum przechodzi nad odczuciem i nad współczuciem dla dążeń młodzieży do porządku dziennego, skłonny tylko do niewypowiedzianego jej żałowania".

Nie dziwimy się, że tę opinię sfer, „które w pierwszym rzędzie miał na oku“, pominął p. Scriptor, wysuwając natomiast na czoło bullę *Czasu*: „z wielką miłością dla młodzieży“. Godzi ona bowiem w podstawy jego pracy, zawierając w sobie zarzut zasadniczej wagi: brak odczucia dążeń młodzieży, brak współczucia dla nich.

My uważać musimy nawet opinię o „żałowaniu“ młodzieży za bardzo eufemistyczną; to żałowanie bez współczucia, te wszystkie „jaka szkoda!“ i „jak żal!“ są jeno obłudą przy ustawicznem natrząsaniu się z młodzieży.

I dlatego, jak w kłamaniu i popieraniu kłamstw cytatami widzimy istotę zadania pisarskiego prac p. Scriptora, tak w tej — nazwijmy rzecz po imieniu — nienawiści ku dzisiejszej młodzieży, przynajmniej demokratyczno-narodowej, widzimy najistotniejsze a zarazem najhaniebniejsze znamię jego książki „Nasza młodzież“.

Prasa o młodzieży. Dawno już nie było w naszej prasie takiego zajęcia się sprawami młodzieży, jak w ostatnich miesiącach ubiegłego roku szkolnego. „Nowa Reforma“, „Dziennik polski“, „Naprzód“, „Kraj“, „Kurjer lwowski“ i „Słowo polskie“ umieściły obszerne artykuły o dzisiejszej młodzieży, biorąc assumpt z ostatnich wypadków w lwowskiej „Czytelni akademickiej“. Głosy prasy w takich wypadkach obchodzą nas zawsze bardzo żywo, gdyż rzucają pewne odmienne światło na nasze sprawy, a co ważniejsze, pozwalają się nam tem lepiej zoryentować w samejże prasie i na konkretnym przykładzie poznać dążenia i interesy, dobrą lub złą wolę poszczególnych jej organów. — Wydarzenia, które dały powód do dyskusyi są nam znane; powtórzymy je krótko w przedstawieniu krakowskiego dziennika „Nowej Reformy“ (nr. 138).

„Wydział Czytelni wykluczył jednego z członków Towarzystwa, p. Z., który w księdze stowarzyszenia napisał gwałtowną obelgę przeciw zarządowi i członkom Czytelni. P. Z. zalicza się do socyalistów i znanym jest z łącznej działalności z socyalistami ruskimi“. „Wykluczony odwołał się do walnego zgromadzenia Czytelni, a kiedy i to zatwierdziło wyrok wydziału, — poruszył swą sprawę na wiecu ogólno-akademickim, zwołanym w celu zajęcia stanowiska wobec kwestyi pojedynkowej, a obesłanym przez akademików polskich, oraz przez Rusinów i syonistów. Wiec ten, w którym uczestniczyli ze strony polskiej ludowcy, socyaliści, oraz Rusini i żydzi-narodowcy, skorzystał ze sposobności, ażeby osłabić stanowisko Czytelni polskiej, dotychczas uważanej za przedstawicielkę ogółu młodzieży polskiej na uniwersytecie. Wiec zawezwał Czytelnię, ażeby usprawiedliwiła się z wyroku, wykluczającego p. Z. — Wydział Czytelni w odpowiedzi, ogłoszonej w prasie miejscowej, odmówił wiecowi ogólno-akademickiemu w zasadzie, a specyalnie wiecowi, który składał się nie z samych Polaków, ale także ze studentów innych narodowości, prawa mięszania się w wewnętrzne sprawy polskiej Czytelni akademickiej, i zaprotestował przeciw mięszaniu się wieców o charakterze międzynarodowym, w sprawy stowarzyszeń wyłącznie polskich. Opozycyoniści zwołali zatem wiec drugi,

znowu „ogólno-akademicki", potępili stanowisko Czytelni i odmówili jej prawa reprezentowania młodzieży polskiej. W odpowiedzi na to wydział Czytelni akademickiej zwołuje ogólny wiec młodzieży wyłącznie polskiej".

Jeżeli do tego przedstawienia rzeczy dodamy wyjaśnienie, że „ogólno-akademicki" wiec nie mógł odmawiać Czytelni prawa reprezentacyi, lecz zakwestyonował tylko to prawo, wiec zaś młodzieży polskiej został rozwiązany przez przewodniczącego, z powodu obstrukcyjnej muzyki i hałasu opozycyonistów, — otrzymamy, przyznać trzeba, zupełnie objektywny i prawdziwy obraz wypadków.

Obraz ten wykazuje — pisze dalej autor artykułu, „że poza pozorami krzywdy osobistej jednostki tai się agitacya, mająca na celu zwalczanie prądu narodowo-demokratycznego, któryześrodkowuje się w Czytelni akademickiej". „We Lwowie bowiem — tłómaczy autor — nastał zwrot" w życiu młodzieży. Już nie wystarcza młodzieży „wyznawanie zasad w tym lub owym kierunku politycznym", nie wystarcza „pole oświaty i popularyzowania nauki" widzimy ją „od pewnego czasu w organizacyach stronnictw politycznych". „Kierunki, które są zresztą objawem naturalnym, mogły były spokojnie istnieć obok siebie, gdyby nie fakt, że zaczęto je podsysać i pchać do akcyi czynnej ze stron trzecich, pozaakademickich, szukających tutaj kadrów agitacyi dla siebie".

Podobną co do treści notatkę umieścił też „Dziennik polski" nr. 283. Artykuł „Swary wśród młodzieży", umieszczony tutaj, podnosi wysoko znaczenie praw i autonomii towarzystw akademickich, przyznaje bezwarunkowo słuszność wydziałowi Czytelni, oburza się na oddanie „narodowej Czytelni polskiej pod sąd Rusinów i syonistów" zasadniczo już dla niej wrogo usposobionych". Równocześnie, w artykule „Młodzież a stronnictwa", wskazuje wyraźnie źródło powstałych zajść. „Niektóre frakcye polityczne poczynają rekrutować młodzież akademicką, jako swych szeregowców i agitatorów i doczekaliśmy się takiego n. p. obrazu, że w zjeździe członków rady naczelnej stronnictwa ludowego, odbytym w Rzeszowie, zasiadali i radzili — studenci uniwersytetu. Inne znowu obozy ciągną młodzież ku sobie, powierzając jej rolę działaczy na rzecz swych przekonań". Jeżeli dotąd wini autor ludowców" i „socyalistów" to w innych miejscach niepewnie i ostrożnie, ale mimo to dostatecznie wyraźnie powiada, że i kierunek wszechpolski nie jest wolny od wpływania na młodzież.

Jakiego rodzaju jest ten wpływ ostatni, zobaczymy w danym konkretnym przypadku na artykułach zamieszczonych w „Słowie polskiem". Na razie przejdźmy do „Kurjera lwowskiego".

Od czasu ogłoszenia „urbi et orbi", że w Czytelni akademickiej istnieją „zorganizowani ludowcy", że nawet w wydziale tego towarzystwa jest opozycya złożona z kilku „ludowców", a wszyscy oni mają jako wyłączne zadanie przeciwdziałać „wszechpolakom", od czasu postawienia w tem czasopiśmie osławionego, a powtórzonego przez „Scriptora" zarzutu „terroryzowania kółek naukowych" — zaczyna się bardzo żywe zajęcie tego pisma sprawami młodzieży.

W okresie, o którym obecnie mówimy, „Kurjer lwowski" zbiera i wyszukuje wszelkie najdrobniejsze, chociażby nawet śmieszne lub nieprawdziwe wiadomości, któreby mogły świadczyć przeciw „Czytelni akademickiej" lub przeciw większości jej członków; uzyskane wiadomości podaje czasem za pospiesznie i odwołuje (10 i 12 czerwca). Co więcej zaczyna się zajmować osobistemi sprawami swych „przeciwników" akademickich, miesza te sprawy ze sprawami publicznemi (16 czerwca), a korzystając z dziennikarskiej wolności słowa nie liczy się zupełnie z tem, że zarzuty wypowiedziane przez niego w uniesieniu i gorączce, mogą być przez kogoś trzeciego uznane za poważne i prawdziwe.

Zgromiony przez „Słowo polskie" za tego rodzaju polemikę z młodzieżą, Kurjer występuje z szeregiem dużych artykułów p. t. „Rozłam wśród młodzieży" i daje im miejsce przed wszystkiemi niemal sprawami kraju. Weźmy oto na próbkę parę zdań, wyjętych z pierwszego takiego artykułu (18 czerwca): „Jak wykazała w tych dniach rozprawa sądowa akademika p. Zakrzewskiego, przeciw p. Bykowskiemu, wiceprezesowi Czytelni o obrazę czci, młodzież widzi się spowodowaną wytaczać swe domowe sprawy przed kratki sądowe, bo Wydział Czytelni pomimo wezwania wieców akademickich spraw tego rodzaju nie załatwia po myśli młodzieży. Są to bardzo smutne zjawiska, dowodzące niezbędnej potrzeby jakiejś reformy w Czytelni akademickiej"... „urągające wszelkiemu pojęciu sprawiedliwości wykluczenie akad. Zakrz. z Czytelni dopełniło tylko miary całego szeregu tych — wyrażając się delikatnie — nieprawidłowości, jakie się tam w ostatnich miesiącach dzieją i mnożą"... „akademicy Polacy powinni w imię dobra społecznego chwast nieuczciwości i przewrotności z życia akademickiego wyrwać" etc. etc.

Prawie się nie chce wierzyć, że to wszystko piszą ludzie starsi o ogólnie szanowanej instytucyi akademickiej, zostającej pod kontrolą kilkuset członków, że taki „Kuryer" śmiał mówić o niesprawiedliwości Wydziału Czytelni, a nie śmiał poprzeć swej opinii przytoczeniem wykroczenia akad. Z, bo wiedział, że wtedy nie trafiłby do przekonania ani jednego czytelnika, że nie waha się traktować, jak przestępcę z ławy sądowej tego Bykowskiego, który jest jednym z najbardziej oddanych nauce akademików, człowiekiem poważnym i tak spokojnym, że gdy go akad. Z. wykluczony z Czytelni zaskarżył do sądu za spełnienie obowiązku i za wypowiedzenie publiczne opinii, czy akad. Z. ma być zatrzymany w Czytelni akad. czy też wykluczony, ten nie bronił się nawet przed sądem i nie prowadził dowodu słuszności swej sprawy, aż wdać się w to musiała staruszka, matka. — Nie dziw, że po tego rodzaju artykułach zaczyna się dziwne widowisko walki wydziału towarzystwa akademickiego z pismem publicznem, nie dziw, że wydział musi po tych artykułach wysyłać sprostowania, ale dziwne znowu, jak odpowiada Kurjer na te sprostowania. Mówi oto (23 czerwca), że są to „zupełnie bezzasadne pretensye wydziału „Czytelni akademickiej" do naszego pisma" i tłómaczy, że mu „czas przyniesie dar rozwagi w polemice które z pismami, z m o ż l i w ą w z g l ę d n o ś c i ą doty-

kają sprawy rozłamu wśród młodzieży, mając jedynie jej dobro na oku“.

Korzystając następnie z tego, że St. Sokołowski, ogólnie poważany akademik, były prezes Bratniej Pomocy słuchaczów politechniki, otrzymał w Słowie polskiem miejsce dla napisania uwag swych o wypadkach, zamieszcza Kurjer lwowski artykuł technika E. Kosteckiego, również słuchacza Politechniki, który „dwa lata był przewodniczącym Bratniej Pomocy i cieszył się i cieszy wielką popularnością“, jak go Kurjer przedstawia naiwnie. Po tym zaś artykule następują trzy inne, również przez różnych akademików podpisanc. Wszystkie one, prócz jednego, zawierają ogólne uwagi o etyce, która rzekomo została przez wydział pogwałcona i pełne są zwrotów zarówno mglistych jak hałaśliwych, pozbawione są w zupełności stanowiska męskiego. Dla przykładu weźmy miejsce, jedno z najlepszych może miejsc: „wykluczenie akademika Z. z Czytelni jest krzywdą. Żadne drukowane prawne przepisy, żadne formalne względy, ani utarte formułki nie zatrzymują nas od wkroczenia na miejsce krzywdy. A dla miejsca tego nie znamy żadnych murów chińskich, żadnych parawaników spraw wewnętrzno-administracyjnych. Wydziałowi zarzucono nieuczciwe postępowanie. A cóż interesowany wydział? On zignorował wiec ogółu młodzieży i rzucił mu rękawiczkę... myśmy podjęli“...

Po podanym na początku artykule „Nowej Reformy“ i „Dziennika polskiego“, Kurjer napisał odpowiedź p. t. „Kłamstwo Dziennika polskiego“ (22 czerwca). Autora, który w „Dzienniku polskim“ zapełnia łamy atakami na ludowców“, nazywa kurjer „paszkwilantem, kalumniatorem“, zapewnia że on, Kurjer „najzupełniej na uboczu trzyma się od rozterek młodzieży“. „Fałszem jest, jakoby akademicy lwowscy zaliczali się do składu rady naczelnej stronnictwa ludowego, jak również fałszem jest jakoby na zjeździe członków rady naczelnej we Lwowie radzili. Na zjazd rzeszowski poproszono akademików jako gości. Akademicy goście wcale do obrad się nie mieszali, jedynie na wstępie zaraz po zagajeniu zebrania przemówił akademik p. N.“ W końcu radzi Kurjer i „Nowej Reformie“ „niechaj na przyszłość ostrożniejszą będzie w wyborze informatora“.

Ciężko za to przyszło płacić Kurjerowi. Zaatakowany tak zajadle p. Klemens Kołakowski w artykule p. t. „W sprawie etyki dziennikarskiej“ oświadcza (23 czerwca), że on jest autorem artykułu w Dzienniku polskim. Przypomina, że Kurjer lwowski (59 nr. z 28 lutego) donosząc o odbytym zjeździe członków Rady nadzorczej stronnictwa ludowego w Rzeszowie pisał dosłownie, że na zjazd „przybyli posłowie: Bojko, Krempa, Olszewski, Stapiński, byli posłowie: dr. Bernadzikowski, Milan, Wójcik, Średniawski, dalej rejent Obmiński. dr. Świeżawski i cały szereg wybitnych działaczy ludowych, wreszcie po raz pierwszy w obradach stronnictwa biorący udział reprezentanci ludowców rękodzielników i młodzieży akademickiej“.

„Jeżeli zaś — pisze p. Kołakowski dalej — kto miałby jeszcze wątpliwości, ażali studenci brali czynny udział w obradach, niechaj przeczyta sprawozdanie ze zjazdu, zamieszczone w organie stronnictwa

Przyjacielu ludu (nr. 102 8 czerwca 1903) gdzie czytamy, że do składu prezydyum zjazdu należeli dwaj studenci w charakterze sekretarzów. Wreszcie, gdyby to nie wystarczało, oświadczam, iż z ust samych ludowców a uczestników zjazdu słyszałem i ja i inni świadkowie, że studenci w dyskussyi głos zabierali, obradując na równi z innymi".

P. Kołakowski odwołuje się do „wszystkich ludzi uczciwych z zapytaniem: Jakiego dopuściłem się paszkwilu co do faktów i jakiem prawem poważne pismo, samo będące organem przekonań, poważa się wydobywać osobistość autora redakcyjnego artykułu, i za jego przekonania w sposób prostacki obrzucać go obelgą oszczercy? Kto z nas myli się w zapatrywaniach, — o tem niech sądzi społeczność, ale protestuję głośno i stanowczo przeciw poniewieraniu drogiej każdemu z nas czci osobistej dla zwalczania za ad i dla celów partyjnych. Takiej etyki nie znam".

Ale i z drugiej strony zgromiono postępowanie Kurjera. Uczyniło to „Słowo polskie". W całym sporze zabierało ono, jakkolwiek zawsze sprawami młodzieży żywo się zajmuje, parę tylko razy głos.

W nr. 278 zastanawia się i ono nad powodami szkodliwego w życiu akademickiem roznamiętnienia i dochodzi do przekonania, że „brzmią tutaj echa niechęci, jaką wśród młodzieży ruskiej rozbudziło stanowcze stanowisko Czytelni akademickiej wobec zamachu na polskość uniwersytetu lwowskiego, oddziaływuje niewątpliwie pragnienie podkopania stanowiska młodzieży polskiej we Lwowie, które zachwiałoby się wskutek poderwania najpoważniejszej, zawsze wyraźne stanowisko narodowe zajmującej instytucyi; narzędziem w walce są oczywiście zawiści partyjne — nienawiść młodzieży socyalistycznej i tzw. „ludowej" do demokratyczno-narodowej, która kieruje Czytelnią". Następnie oddaje „Słowo" — jak już wspomnieliśmy — głos p. St. Sokołowskiemu, który, chociaż przekonaniami bliższym jest stronie przeciwnej, broni w imię „bezwzględnej prawdy i zdrowego rozsądku" stanowiska, jakie zajął wydział Czytelni akademickiej, oburza się na przekonaniową nienawiść jaka kieruje dążnościami opozycyonistów, wskazuje na prawa, istniejące we wszystkich towarzystwach akademickich, wykazuje cyframi z ruchu naukowego olbrzymią różnicę między „Czytelnią" a jej antagonistami. Ciekawym jest ustęp o młodzieży socyalistycznej, z którą akad. St. Sokołowski do niedawna pracował razem.

„Żądacie urzędów akademickich i posłuchu w towarzystwach dla swej garstki, a nie dajecie członkom tego, co mieć mogą, gdybyście zamiast w wielką politykę i małostkowe kłótnie, wpatrzyli się w rdzeń potrzeb życia akademickiego. Za mało obchodzi was ten na uboczu stojący nieśmiały, nie krzykacz, co nie oświadczył się za „waszym socyalizmem". A gdy adept socyalizmu do was przychodzi, proces „uświadamiania" go prowadzicie zapomocą centowych broszur, obliczonych na robotnicze umysły. Nie dzieląc się z nim myślą waszą, obniżacie stale poziom postępu, aż doszło do... muzyki (na wiecu). Wobec tego zamiast rozwoju przekonań drogą wzruszeń silnych, indywidualnych,

głębokich, otrzymuje się u was tyle jakie pojęcia przyspieszone w rozwoju szyderstwem waszem i ironią. Kretyn, biorący w brutalne ręce roślinkę, budzącą się ze snu wiosennego, ciągnący ją z gruntu i marzący, że przyspieszył jej rozwój, postępuje podług waszej taktyki agitacyjnej. Co zrobiliście za ostatnie lat dziesięć dla robotników? Zwalczacie „Tekę“, „Szkołę ludową“, „Czytelnię akademicką“, nie dbając o „Promień“, „Uniwersytet ludowy“ i „Kółko zachęty naukowej“. Co dajecie młodzieży polskiej, faryzeusze postępu? Cóż dziwnego, że wpływu nie macie, a piszczałki rozpędzą wam resztę zwolenników“.

W innem miejscu (nr. 280 19 czerwca) Słowo podaje parę ustępów z odezwy wydanej przez wydział Czytelni akademickiej i odezwy, wydanej przez narodową młodzież politechniczną, wzywa całą młodzież, aby ze spokojem i powagą broniła słuszności swej sprawy, i nie obniżała charakteru wieców, a dla informacyi swych czytelników dodaje Słowo „że Kurjer lwowski, organ, którego dojrzałość polityczna pozostawia nie mało do życzenia, miesza się w spory młodzieży w sposób podniecający niepotrzebnie młode umysły. Kurjer przyzwyczajony do krzykliwej metody agitacyjnej nie zastanawia się wcale nad tem, że takie roznamiętnienie młodzieży przynosi nieobliczalne szkody i młodzieży i społeczeństwu. W braku stronników i przyjaciół pismo to chce się wszelkimi sposobami wyforować na organ młodzieży, zapominając o tem, że właściwa mu niedojrzałość nie jest jeszcze synonimem młodzieńczości“.

Ostatni przychodzi do głosu „Kraj“ petersburski. I słusznie. Pismo to, nie mówiąc już o jego lwowskim współpracowniku, pierwsze niemal, wraz z „Kurjerem lwowskim“ wzięło się do rozdmuchiwania wśród młodzieży nienawiści do kierunku wszechpolskiego. Obecnie zatem przychodzi Kraj do zbierania plonów swej pracy. Szkoda, że zawcześnie. „Kraj“ (20 czerwca) przyznaje „Kurjerowi“ „objektywne stanowisko“ w całej sprawie, a następnie na podstawie informacyi głównie z tego pisma zaczerpniętych, opowiada szeroko niebywałe rzeczy, b e z p i e c z n y, że go za fałsze n i e m o ż n a n a w e t p o c i ą g a ć d o o d p o w i e d z i a l n o ś c i. Szubrawcy. Pisze „Kraj“ że dopiero „w ostatnim roku wszechpolski odłam młodzieży, opanowawszy bardzo nieznaczną większością głosów kierownictwo Czytelni... złymi rządami ściśle według przepisów wszechpolskiego mahometa, p. Balickiego wywołał słuszną niechęć przeciw sobie“. Bo oto „wydział Czytelni akademickiej komentując sofistycznie artykuły statutu, wykluczył z grona członków akad. Zakrzewskiego za to, że w sporze prywatnym zarzucił niehonorowość wiceprezesowi Czytelni, akad. Bykowskiemu“*) I tak dalej, każde niemal słowo nieprawdziwe a wreszcie uwaga, że prasa nie powinna się zajmować tem wszystkiem.

A po co zajmuje się temi rzeczami „Kraj“? Czyżby sądził, że tylko to można pisać o młodzieży, co mile widzi i czego prostować nie pozwoli rosyjska cenzura?

---

*) Wiadomo, że wykluczony został za napisanie, iż dla większości Wydziału i Walnego Zgromadzenia ma tylko kopnięcie nogą.

A „Naprzód“ w całej tej sprawie? Nie wspominaliśmy o nim, ale też i niewiele powiemy. „Kurjerem“ zajmowaliśmy się tak szczegółowo, bo to dopiero niedawny opiekun młodzieży. Naprzód zaś, ma już u nas dobrze zasłużone i znane imię. Nowego nic obecnie nie dowiedzielibyśmy się. W każdym razie warto przypomnieć jeden szczegół, przypominający i podnoszący dawną sławę „Naprzodu“ jako sprawozdawcy.

W nr. 162, (14 czerwca) czytamy sprawozdanie z wiecu: „Socyaliści i ludowcy zaproponowali na przewodniczących technika Hartleba i akad. Antoniewicza, których też po długiej walce ogromną większością powołano do prezydyum“. „Szeregi narodowych demokratów coraz bardziej się przerzedzały“ — a kiedy wreszcie „znaleźli się oni w opresyi, chwycili się tedy środka destrukcyjnego — i skręcili gaz, uniemożliwiając w ten sposób dalsze obrady. Po przerwie obrad przyszło do pożałowania godnych zajść, mianowicie do bójki, z której atakujący narodowi demokraci nie wyszli zwycięsko“. Porównajmy z tem sprostowanie w tem samem piśmie w nr. 165.

„Przy wyborze prezydyum okazała się po stronie opozycyi przeciw narodowo-demokratycznemu zarządowi „Czytelni akademickiej“ większość 5 głosów. Co do skręcenia gazu to rzecz miała się tak, że wobec spóźnionej pory gospodarz sali „Gwiazdy“, w której wiec się odbywał, oświadczył, iż na dalsze trwanie wiecu zgodzić się nie może i będzie musiał skręcić gaz; wobec tego przewodniczący wiecu odroczył obrady. Bójka, o której była w sprawozdaniu mowa, ograniczała się do tego rodzaju zajścia, iż jeden z narodowych demokratów usiłował znieważyć czynnie kolegę z opozycyi, żadnej innej bójki nie było“.

Wnioski wynikające z całej tej dyskusyi, zbyt są jasne, żeby się długo nad nimi rozwodzić. Charakterystycznem jest przedewszystkiem to, że tak drobne właśnie wypadki poruszyły żywo opinię publiczną, niesklonną do zajmowania się młodzieżą. Stale i wszelkimi objawami naszego życia zajmuje się właściwie jedno tylko „Słowo Polskie“, od roku zaś i to tylko młodzieżą lwowską zaczyna interesować się „Kuryer lwowski“. Jest pewna różnica w ocenie tych spraw przez oba pisma. „Słowo Polskie“ notuje wszelkie a więc i dodatnie objawy ruchu wśród młodzieży; pisząc o ujemnych objawach, o ile te naturalnie mają ogólniejsze znaczenie, gani je same, a nie występuje przeciw osobom. Przeciwnie „Kuryer“. Przeglądaliśmy dokładnie nie tylko ostatnie miesięczniki, lecz cały rocznik tego pisma i prócz zgryźliwej a drobiazgowej polemiki z całą młodzieżą, lub znaczną jej częścią, prócz niepotrzebnych bo spóźnionych i niesłusznych wymówek, znaleźliśmy parę zaledwie wzmianek dodatnich. Nawet ruch naukowy wśród młodzieży, notowany z początku, stracił później łaskę tego pisma.

Inne pisma zajmują się młodzieżą tylko przygodnie i rzecz naturalna nie wiedzą o niej nic, lub bardzo mało.

Jeżeli zatem przyjdzie jakaś głośniejsza afera, choćby w gruncie rzeczy mało ważna, traktuje się młodzież jednostronnie, ze stanowiska chwilowych interesów i to interesów politycznych. I tak, ponieważ dzi-

siaj istnieje koalicya wszystkich niemal pism (zwłaszcza „Kraj“, „Kuryer lwowski“ i „Naprzód“) przeciwko kierunkowi wszechpolskiemu, który ich bytowi grozi, więc odbija się ta koalicya i w dyskusyi o młodzieży, bo większość jej idzie w kierunku wszechpolskim.

Tem tłómaczy się wszystko.

Zapiski statystyczne.

Uniwersytet warszawski 1902/3.

W. Filologiczno-historyczny.

	Ogólem sł.	kat.	praw.	żyd.	lut.	kal.	ang.	orm.
I. K.	27	18	9	—	—	—	—	—
II.	12	4	6	2	—	—	—	—
III.	13	3	10	—	—	—	—	—
IV.	8	3	5	—	—	—	—	—
	60	28	30	2	—	—	—	—

W. matematyczny.

	Ogólem sł.	kat.	praw.	żyd.	lut.	kal.	ang.	orm.
I. K.	114	72	27	10	5	—	—	—
II.	25	13	7	4	1	—	—	—
III.	19	12	4	3	—	—	—	—
IV.	13	4	6	2	1	—	—	—
	171	101	44	19	7	—	—	—

W. przyrodniczy.

	Ogólem sł.	kat.	praw.	żyd.	lut.	kal.	ang.	orm.
I. K.	58	32	13	7	5	1	—	—
II.	34	23	7	2	1	—	—	—
III.	24	14	6	4	—	—	—	1
IV.	21	11	7	3	—	—	—	—
	137	80	33	16	6	1	—	1

W. prawny.

	Ogólem sł.	kat.	praw.	żyd.	lut.	kal.	ang.	orm.
I. K.	209	135	46	17	9	1	1	—
II.	110	82	12	11	3	2	—	—
III.	145	90	24	22	6	3	—	—
IV.	102	59	33	7	3	—	—	—
	566	366	115	57	21	6	1	—

W. lekarski.

I. K.	147	110	8	21	6	2	—	
II.	73	54	6	11	2	—	—	—
III.	59	41	5	9	1	3	—	—
IV.	77	56	3	16	1	1	—	—
V.	44	23	5	15	1	—	—	—
	400	284	27	72	11	6	—	—
	1334	859	249	166	45	13	1	1
Procent		64,4	18,7	12,4	5,4	9,9		

Właściwa liczba słuchaczy jest o kilkudziesięciu wyższa, niż w urzędowym spisie. Ilość Polaków można przyjąć conajmniej 950.

W liczbie Moskali jest 36 takich, którzy skończyli prawosławne duchowne seminaryum i są przyjmowani na uniwersytety „kresowe“, mianowicie w Warszawie, Dorpacie i Tomsku.

*

Uniwersytet lwowski (półrocze zimowe 1902/3).

Słuchacze	Wydziałów teologii	prawa	medyc.	filozofii	ogółem
Razem wzięci	370	1263	107	671	2414
„Krajowcy“	362	1252	97	648	2359
„Obcokrajowcy“ . . .	11	11	10	23	55
Narodowości polskiej . .	96	1045	93	522	1756
„ ruskiej . .	271	210	11	145	637
Innych narodowości . .	—	—	—	—	20
Bez narodowości	—	—	1	—	1
Obrządku rzymsko katolickiego	99	656	56	418	1229
„ grecko-katolickiego	271	224	11	148	654
„ ormiańsko-katolickiego	3	9	—	2	14
Ewangielicy	—	2	1	6	9
Wyznania mojżeszowego . .	—	327	38	95	505
Bezwyznaniowi . . .	—	—	1	—	1

Zwróciwy uwagę na cyfry odnoszące się do Rusinów i sprawy ruskiej na uniwersytecie lwowskim.

Polaków jest 1756, Rusinów 637. Gdy wyłączymy teologię, pozostaje się na wydziałach świeckich Polaków 1660, Rusinów 366, zatem procentowo: Polaków 81·3 prc., Rusinów 17·9 prc.

Nasuwa się ważne pytanie, na czyją korzyść zmniejszają się cyfry z roku na rok. Aby na nie odpowiedzieć uwzględnijmy ostatnie dziesięciolecie.

W roku 1893 było Polaków 908, Rusinów 424. Z zestawieina ówczesnej cyfry polskiej z obecną i ówczesnej cyfry ruskiej

z obecną otrzymujemy jako procent przyrostu w tem dziesięcioleciu po stronie polskiej 93 prc., po stronie ruskiej 50 prc. A przyrost bezwzględny Polaków wynosi 848, Rusinów 213, czyli jest po stronie polskiej 4 razy większy. Zatem stosunek liczbowy zmienia się z roku na rok na korzyść naszą.

W tych cyfrach wyrażają się potrzeby akademickie Polaków i Rusinów na Uniwersytecie lwowskim; ba, nawet dla zaspokojenia rusko-austryackiego stanowiska dodać możemy, że chodzi tu o Polaków z t. zw. Galicyi wschodniej, bo tych, u których nie rozstrzyga kwestya odległości, pociąga sławniejsza Wszechnica Jagiellońska.

KRONIKA.

— *U progów nowego roku szkolnego* Z każdym rokiem wzmaga się ruch narodowy między młodzieżą szkół średnich we wszystkich trzech zaborach. Myśl „obrony czynnej" ożywia coraz więcej młodych serc; rośnie liczba zwolenników naszego kierunku i przyjaciół naszego pisma. Z ognia przeciwności, z ucisku zaborców, z zawistnych szyderstw naszych wewnętrznych nieprzyjaciół wychodzimy coraz silniejsi i liczbą i duchem.

Znamy swą powinność. Miliony ludzi przeżyło kilka ludzkich wieków w niewoli; naród jest w niewoli. Niebawem przejdzie praca narodowa i odpowiedzialność pokolenia na nasze barki.

Życzymy każdemu z was, aby już na ławach szkolnych miał tę chwilę, w której poznaje się na zawsze, że „życie nie jest na łzy i uśmiechy", w której dostrzega się na zawsze powagę życia, w której się u nas zostaje na zawsze żołnierzem sprawy.

Jesteście w szkole. Uczcie się. Czego wam nie da szkoła, zdobywajcie własną pracą. Macie przed sobą nie tylko olbrzymie obszary wiedzy d isiejszej i jej zagadnień; musicie poznać wasze obowiązki: posiąść znajomość własnego narodu, jego dziejów i jego obecnego położenia. Żadnemu z nas nie wolno uszczuplać chwil, w których można pracować. Uczcie się. Jeżeli z życia akademickiego dochodzi was przedewszystkiem gwar „wiecujących obywateli akademickich", to nie zapominajcie nigdy, że to jest tylko najgłośniejsza część życia akademickiego; a jego najistotniejsza treść, to cicha codzienna praca naukowa i niemniej ciche początki codziennej pracy obywatelskiej. Do niej właśnie gotujcie się: uczcie się,

Jesteście w gronie rówieśników. Pomyślcie o doniosłości pracy zbiorowej. Stwarzajcie między sobą przyjacielskie ogniska ruchu myślowego, Nie wolno wam nie pobudzać do myślenia słabych i ospałych.

I tu właśnie, wpatrzeni w powagę życia, umiejcie walczyć codziennie z płochą ironią i z gnuśną apatyą.

Jesteście jeszcze przeważnie niezbyt odlegli od lat dziecięcych. Nie dopuśćcie nigdy, aby pragnienie poważnego ruchu myślowego i poczucie przynależności do pewnego sposobu myślenia wyrodziło się w bezmyślną, brutalną i śmieszną agitacyę na rzecz stronnictw politycznych.

I nauczcie się pytać siebie samych codziennie, czyście dnia nie stracili. Życzymy Wam, Koledzy, tężyzny w pracy.

— *Skarb narodowy.* Tegoroczne obrady zarządu Skarbu narodowego w Rapperswylu w pierwszych dniach sierpnia, odbiły się rozgłośnem a nieprzychylnem dla drogiej nam instytucyi echem w części prasy. Poruszano kilka spraw.

Przedstawiciele Skarbu z jednej strony, Muzeum Narodowego z drugiej strony powzięli łączną uchwałę, że „stosunek depozytowy, zawarty przy powołaniu instytucyi Skarbu narodowego pomiędzy tą ostatnią a Radą Muzeum Narodowego zostaje rozwiązany, deponowane zaś fundusze podjęte i wręczone komisyi nadzorczej Skarbu narodowego". Uchwała taka była potrzebna i ze względu na Skarb, którego sprawy wymagają obecnie z powodu jawnych i bardzo wyraźnych, drapieżnych zabiegów rządu pruskiego i rosyjskiego, większej niż dotychczas tajności i ze względu na Muzeum, które jako instytucyę czysto kulturalną należało uwolnić od opinii posterunku politycznego, przywiązywanej doń mylnie z powodu Skarbu, z którym ją nawet u nas bezpodstawnie mięszano. Ostatni dowód dał „Kraj", pospieszając właśnie po ostatnich obradach rapperswylskich z twierdzeniem, że „coś się psuje w wewnętrznych stosunkach wszechpolskich", że mianowicie trzech członków Rady nadzorczej Skarbu podało się do dymisyi, podczas gdy stało się to właśnie w zarządzie muzealnym; ale, nie chcąc lekkomyślnie posądzać „Kraju" o ignorancyę w sprawach, o których się w jego sferach tomy pisze, skłonni jesteśmy niemniej do przypuszczenia, że świadomie wprowadza w błąd czytelników, pragnąc osłabić zaufanie do Skarbu. W rzeczywistości zaś nawet powiększono skład Rady nadzorczej Skarbu i to przez powołanie członków krajowych (dwóch z zaboru rosyjskiego, oczywiście tajnych) i w ten sposób usunięto od Skarbu pozory instytucyi emigracyjnej.

Drugiem zdarzeniem, które wyzyskiwały skwapliwie nieprzychylne Skarbowi odłamy prasy był protest delegacyi „Związku postęp. młodz. polsk." z dnia 2 sierpnia. Komisya kontrolująca Skarbu nie dopuściła jej na swe posiedzenie. Protestujący powoływali się na paragraf ustawy komisyi, przeoczając jednak, że delegaci Towarzystw zagr. polskich tylko „mogą być dopuszczani", a bynajmniej nie muszą. Dziwną rzeczą byłoby dopuszczanie reprezentantów młodzieży obecnie, jeśli nie dopuszczano ich nigdy nawet w czasach, gdy rola młodzieży za granicą była bardzo znaczna, bez porównania znaczniejsza niż dziś. A już wprost absurdem byłoby dopuszczanie do kontroli Skarbu tego odłamu młodzieży, który nie okazuje najmniejszej względem tej instytucyi ży-

czliwości, nie zajmując się nawet zbieraniem składek, absurdem nieznaczniejszym jak... śmiałość domagających się go delegatów. Odpowiedź i sprostowanie w pismach dał pp. delegatom pułkownik Miłkowski, wytykając im zarazem brak przyzwoitości w zachowaniu się. Ale sympatyczna dzisiejsza koalicya prasy t. zw. postępowej i zachowawczo-ugodowej nie zawahała się nadużyć nawet tak nieuzasadnionych żądań do zohydzenia Skarbu. Protest delegatów ukazał się w „Naprzodzie“ i „Kuryerze lwowskim“, który umieścił go na poczestnem miejscu z sensacyjnym tytułem: „O Skarb narodowy“, a bez słówka komentarza. Oczywiście cała prasa ugodowa żwawo i skwapliwie przedrukowała to.

Trzecią sprawą, którą poruszano, było przyznanie odsetek od Skarbu, jak corocznie, Lidze narodowej. Skarb narodowy powstał z dążenia do „obrony czynnej“, Liga narodowa jest jedyną ogólnonarodową organizacyą tej czynnej obrony. Socyaliści występowali przeciw temu w tegorocznym „Przedświcie“, odwołując się do tych członków komisyi, którzy nie występowali jako narodowi demokraci, t. j. Dr. Gierszyńskiego, dr. Lewakowskiego i prof. Laskowskiego. (Obecnie na posiedzeniu komisyi były podobno po raz pierwszy dwa głosy przeciw). Gorzej jeszcze postąpili sobie jednak znowu ludowcy galicyjscy, informując w „Przyjacielu ludu“ (z d. 23 sierpnia str. 11) ludność wiejską, że zarząd Skarbu „przeznaczył znowu część dochodów dla „Ligi narodowoj“ czyli dla tak zwanych „wszechpolaków“, którzy łączą się z wrogami ruchu ludowego“ i „że to być nie może, aby ze Skarbu narodowego głównie przez lud polski w Ameryce szły pieniądze na n i e l u d o w ą r o b o t ę“.

Mniejsza już o typowy agitacyjny charakter tej informacyi, ujawniający się w terminologii „nieludowej“ roboty; ale i pozatem polega ta informacya na drostej nieuczciwości, jeżeli zważymy, że robota Ligi narodowej tam właśnie, gdzie tajna praca musi być najsilniej rozwinięta, w Królestwie, ogarnia właśnie przedewszystkiem lud, że na jej charakter sami galicyjscy ludowcy nie śmieli dotąd się rzucić. Ale oni mogą odwracać aspiracye ludu od Skarbu narodowego; dadzą mu rekompensatę. Właśnie w tym czasie „Kuryer lwowski“ szukał „silniejszego tonu“ dla polskiej akcyi politycznej w obecnem trudnem położeniu w Galicyi, gdy — jak pisał — „chwila ważna, bez przesady powiedzieć można, że Ojczyzna w niebezpieczeństwie“ — w adresie do tronu.

— *Gimnazyum polskie w Cieszynie.* P i e r w s z a m a t u r a w gimnazyum cieszyńskiem odbyła się w dniach od 17 do 21 lipca. Siedmnastu kolegów wyszło po raz pierwszy z murów tej szkoły ze świadectwami dojrzałości. Znaczy to, że ofiarność społeczeństwa i trudy śląskich pracowników doprowadziły swą budowę gimnazyum polskiego na Śląsku do szczytów i doczekały się pierwszych plonów, pierwszego tak potrzebnego, przyszłego zasiłku inteligencyi polskiej na Śląsku. Zarazem zniknął ostatni pozór jakim się zasłaniał rząd przed upaństwowieniem, zwlekając aż gimnazyum będzie pełne.

Dnia 21 sierpnia otrzymała Macierz szkolna Księstwa Cieszyńskiego zawiadomienie, że postanowieniem z dnia 14 sierpnia nastąpiło

upaństwowienie gimnazyum polskiego w Cieszynie. Tak więc po tylu zwłokach i zawodach otrzymaliśmy to, co nam się od dawna słusznie należało; gimnazyum przechodzi na koszta rządowe, a Macierz szkolna będzie mogła większy zasób sił i środków włożyć w sprawę materyalnego utrzymania uczniów, przeważnie pochodzenia włościańskiego i drugą ważną budowę polskiego seminaryum nauczycielskiego w Cieszynie.

— *Wśród młodzieży rzemieślniczej* zaboru pruskiego, objawia się chwalebny ruch. Na Śląsku przeważnie młodzież rzemieślnicza zapełnia kadry sokolstwa. A często, zwłaszcza w Wielkopolsce występuje pocieszający objaw, że nie zadawala się już dawnemi szablonowemi towarzystwami t. zw. polsko-katolickiemi, lecz sama na własną rękę zabiera się do zakładania towarzystw samokształcenia. W dawnych towarzystwach księża-patronowie zwracali uwagę tylko na dobre wychowanie katolickie, a od poruszania kwestyj narodowych trzymali się zdala. Czasem gasili nawet uprawniony zapał; n. p. był wypadek w towarzystwie poznańskiem im. Św. Stanisława Kostki, że działający tam ksiądz ubił wniosek przyjścia z pomocą materyalną młodzieży skazanej na grzywny w procesie toruńskim. Otóż obecnie młodzież rzemieślnicza, odczuwając te braki, zabiera się do samodzielnego zakładania towarzystw o barwie narodowej a nie jak dotąd, przedewszystkiem katolickiej. Takich towarzystw jest już obecnie kilka, jak w Pustachowie pod Gnieznem, w Gnieznie, w Poznaniu. Skupiają one żywioły żywsze, goretsze. Złości to poznańskich opiekunów młodzieży, którzy na każdym kroku podstawiają im nogę. Najostrzej i najswobodniej i... zbyt głośno występuje przeciw nim „Orędownik“.

I tak niedawno założono na Chwaliszewie w części Poznania, położonej na prawym brzegu Warty, podobne towarzystwo „Iskra“. „Orędownik“ nie omieszkał napaść na nie bezzwłocznie w gwałtowny sposób, objaśniając ciekawych, że ci młodzi ludzie zamierzają krzewić tam socyalizm, „ateizm“, wszechpolskość i t. d. Policya zaś nieomieszkała skorzystać z informacyj i po kilku tygodniach rozwiązała towarzystwo. Taki sposób walki „Orędownika“ jest i bardzo przykry i ostatecznie bezowocny, bo budzący się duch narodowy nie da się zdusić tak łatwo.

— *Usunięcie Wittego* ze stanowiska ministra skarbu na inne, równające się stanowi spoczynku, oznacza stanowcze zwycięstwo starego stylu — reakcya nieukrywana w osobie Plehwego zwyciężyła układny kierunek Wittego.

Ponieważ wszystkie politechniki w państwie, a więc i warszawska, podlegają ministerstwu skarbu nie zaś ministerstwu oświaty, przeto dla wielu z nas zmienią się stosunki. Należy przewidywać, że delikatnie prowadzona akcya wypierania młodzieży polskiej z politechnik, jak to już dawno uczyniono w Instytucie weterynaryjnym i w Puławach, pójdzie teraz żwawo i bezwzględnie. Już w roku ubiegłym było

30 procent Moskali, przy obecnym konkursie procent zapewne się podniesie mocno. Wątpliwem się wydaje, czy pozostali profesowie Polacy zdołają się utrzymać.

— *Zjazd młodzieży ruskiej* z całej Austryi odbył się dnia 15 lipca. Obrady były poufne; niektóre szczegóły podała jednak część prasy ruskiej. Przyszło do pewnego rozłamu między młodzieżą. Już od początku nie wzięli w nim udziału słuchacze teologii (t. j. niemal połowa ogółu akademików Rusinów na uniwersyt. lw.), oświadczając, że „postanowienia wiecu nie mogą być dla nas obowiązującemi". Podczas zjazdu zaś nastąpił rozłam „ukraińców" i przedstawiciel młodzieży socyalistycznej ruskiej oświadczył, że zakłada ona osobne towarzystwo (obok obecnie istniejącej „Akademickiej Hromady" ukraińskiej i „Druha" moskalofilskiego).

Na zjeździe tym (nie wiadomo, czy przed czy po rozłamie) uchwalono wobec wyboru na rektora ks. Fiałka, podjąć na nowo walkę na uniwersytecie. Ks. prof. Fiałek jako dziekan w czasie zajść ruskich na uniw. lwowsk., ściągnął na siebie, podobnie jak ówczesny dziekan wydz. filoz. prof. Twardowski, szczególne odium młodzieży ruskiej, stając w urzędowaniu na gruncie tych przepisów i tego stanu rzeczy, którego obronę podjęła następnie młodzież polska.

— *Doroczny obchód* stracenia na jednym z pagórków lwowskich w r. 1847 Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, żywe dla społeczeństwa polskiego w zaborze austryackim wspomnienie szubienic, na których zawiśli najlepsi jego synowie, odbył się dnia 31 lipca staraniem młodzieży rękodzielniczej (Tow. im. Kilińskiego) i akademickiej, imieniem której przemawiał pod krzyżem na wzgórzu Wiśniowskiego akad. Fuliński, a na wieczorku w sali ratuszowej akad. Rolauer, członkowie Czytelni akademickiej.

— *Drugą katedrę literatury polskiej* na uniw. lwowsk. otrzymać ma, jak doniosło „Słowo Polskie" a następnie inne pisma, prof. Piotr Chmielowski i to przed rozpoczęciem roku akademickiego 1903|4. Stałoby się zatem zadość oczekiwaniom młodzieży, którą długa zwłoka niepokoiła i zaczęła już niecierpliwić.

— *Wszelkich informacyj* o zakładach naukowych w zaborze austryackim udziela kolegom „komisya informacyjna Czytelni akademickiej we Lwowie (Pasaż Mikolasza).

Informacyj piśmiennych lub na miejscu ustnych, udziela również Redakcya „Teki".

Pokwitowania.

Na Cieszyn: VIII kl. gimnazyum trzeciego we Lwowie za miesiące: styczeń, luty, marzec, kwiecień i maj 50 koron. — VIII kl. piątego gimnazyum we Lwowie 14 koron. — V B kl. gimnazyum w Rzeszowie 2 korony 60 groszy. — Uczniowie gimnazyum Jarosławskiego przez J. B. 4 korony. — Uczniowie wszystkich klas gimnazyum Jarosławskiego 5 koron 44 groszy.

Na oświatę narodową: V kl. szóstego gimnazyum we Lwowie 2 korony 10 groszy.

Na skarb narodowy: Seminarzyści w Tarnopolu 30 koron. — Zebrane przez H. W. 1 korona 60 groszy. — Uczenice siódmej klasy gimnazyum p. Strzałkowskiej, jako podatek 3 kor. — 64 gr. — Uczniowie wszystkich klas gimnazyum jarosławskiego 7 koron. — Uczniowie IV B. gimnazyum św. Jacka w Krakowie 2 kor. 20 gr.

Na młodzież prześladowaną w zaborze pruskim: X. X. 5 kor. 87 gr.

Na młodzież wydaloną za sprawy polityczne z zaboru rosyjskiego uczniowie wszystkich klas gimnazyum jarosławskiego 7 kor.

Na Towarzystwo Szkoły Ludowej młodzież polska gimnazyalna z Radymna 5 kor.

P. T. Abonentów „Teki“ upraszamy o wyrównanie zaległości.

Zalegający z półroczną prenumeratą numeru najbliższego nie otrzymają.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **akad. Antoni Plutyński.**

Z DRUKARNI „SŁOWA POLSKIEGO“ WE LWOWIE
pod zarządem Józefa Ziembińskiego.